

SPRAWOZDANIE Z OSRAD ZJAZDU literatów i artystów polskich W KRAKOWIE

w dniu 14 i 15 września 1883 roku.

POSIEDZENIE I.

Prezydent m. Krakowa dr. W. S i g e l otworzył pierwsze posiedzenie następnymi słowy: „Mam honor w imieniu miasta na wezwanie czcigodnego prezesa kola artystyczno-literackiego z tego miejsca panów serdecznie powitać. Mieliśmy dotąd przy różnych sposobnościach zjazdu, jazyły licznie uczestniczący: pedagogów, perydycznie się powtarzające, lekarzy i przyrodników, a nie mieliśmy dotąd zjazdu tak upragnionego, artystów i literatów. Nie przesadzając słowa, które się należy czcigodnemu prezesowi kola artystów i literatów, mam honor w imieniu miasta najserdeczniej panów powitać i pracom waszym staropolskim z wycieczką po-średzić: «Szczęść Boże.» (Okłaski). W zgromadzeniu witam po raz pierwszy najdosłowniejszego biskupa Krasieńskiego, który nas zaszczyścił raczył. (Przejaście okłaski).

P. Jul. Kossak: Panowie pozwola, że i ja parę słów z mojej strony jako przewodniczący komitetu dzisiejszego zjazdu powiem. Nie mam słów, aby wypowiedzieć radość, jaka w mem sercu teraz panuje, naprzód dlatego, że szczęśliwym zbiegiem okoliczności mam zaszczyt otworzyć zgromadzenie dzisiejsze, a z drugiej strony, że widzę tak liczne zebranie. Wiecej powtarzając słowa pana prezidenta: «Szczęść Boże», mam nadzieję, że Bóg pobłogosławi naszym pracom, które pierwszy zjazd zapowiada, tak, że plan może będziemy mieli i liczny i pamiętny dla wszystkich artystów i literatów (okłaski).

Sekretarz komitetu zjazdu p. B a r t o s z e w i c z: Proszym szanownych panów o przyjęcie wprost regulaminu, którego projekt mam panowie w swoich rękach, aby nie rozpoczynać dyskusji, tembardziej, że jest on utworzony na podstawie wszystkich podobnych regulaminów. (Przez akłamy przyjęto). Ponieważ z kolei rzeczy wypada nam dokonać wyboru prezesów, vice-prezesów i sekretarzy, przeto w imieniu pewnej liczby członków zjazdu i zarazem komitetu gospodarczego, śniem proponować szanownym panom dokonanie wyborów w sposób następujący: I go posiedzenia prezesem p. J. Zacharyasiewicz, vice-prezesami p. Leo Edward i p. Kozakiewicz Antoni; II posiedzenia: prezesem dr. Wojciechowski Tadeusz, vice-prezesami: p. Józef Rychter i p. Ignacy Danielewski; III posiedzenia, prezesem p. Szymanowski Wacław; vice-prezesami p. Barącz Tadeusz i p. Maleszewski Władysław. Na sekretarzy proponujemy: panne Hajotę-Boguska, pp. Wład. Belzę Maryana Gawałeczkę, Tadeusza Czapskiego, Ludomira Benedyktowicza i K. Bartoszewicza. (Propozycje przyjęto okłaskami).

P. Zacharyasiewicz, zajmujący miejsce przewodniczącego, podziękował za wybór, wyrażając otęchę obfitego i dobrego planu z obrad zjazdu.

P. Wacł. Szymanowski: Czuje się w obowiązku podziękować za zaszczyt, jaki mi się spotkał; jednakże czas i okoliczności nie pozwalają mi korzystać z tych chwalebnych, chociaż trudnych obowiązków, jakie powołania na prezesa za sobą pociągają. Przychodzę tutaj jako prosty szeregowiec... chcąc przyłożyć rękę do dzieła, które ta przedsięwzięcie, pragnąc pracować w tem zadaniu, które przez was podjęte może być tylko pozytywne i zdrowe dla literatury i sztuki, które są odrodzeniem i skupieniem sił naszego ducha. Wiecej przyjąć nie mogę.

W skutek tego zrzeczenia się przewodniczący podniósł sprawę wyboru w miejsce p. Szymanowskiego i proponuje p. Maleckiego Wład., co przyjętem zostało.

Sekretarz p. Bartoszewicz: W każdym kongresie jest przyjęcie uczczenia ludzi, sto-

jących na najwyższych szczeblach odpowiednich zawodów, którzy oddali osobliwie w narodach udział wzięć nie mogą. Jako literaci powinniśmy pamiętać, że żyją J. I. Kraszewski i Tomasz Jeż - artyści zaś nie mogą zapomnieć, że posiadają Siemiradzkiego i Braudta. Z tego powodu stawiam wnioski, ażeby ich wszystkim mianować prezesami honorowymi zjazdu i telegraficznie ich o tem uwiadomić. (Okłaski).

W skutek zmiany zaszczyt w programie, że referat dr. Rosenblatta odłożony został na popołudniowe posiedzenie, zabrał głos ks. kanonik Polkowski, aby przedstawić swój referat o nieznanym utworze Koehanowskiego: «Cantio». Następnie p. Bartoszewicz odczytał nadeszłe telegramy: od redakcyi «Dziennika Poznańskiego», od zgromadzonych w Baperswylu i od Kola literackiego lwowskiego.

Z porządku dziennego następuje referat p. Benedyktowicza z «O peryodycznych ogólnych wystawach dzieł sztuki polskiej». Podczas jubileuszu Kraszewskiego zebrani artyści, malarze, rzeźbiarze, architekci, podnieśli myśl urządzenia czasowych, ogólnych wystaw sztuki polskiej. Był to projekt powstały z natchnienia p. Siemiradzkiego. Następnie jednak, nie wiem dlaczego, pomimo że obradowano nad tem i obmyślano nawet szczegóły, sprawa ta gładziej uwzięła bez śladu, jak to się w wielu zresztą sprawami u nas zdarza. Przy pierwszym zjeździe artystów i literatów postanowiliśmy tę sprawę wskrziesić, a ponieważ komitet gospodarczy w tym celu powierzył mi ułożenie projektu statutu, więc przed panów z tym projektem przychodzę. Jest on następujący: (czyta)

1) Dla obznajmienia miłośników piękna i tych wszystkich, którym dobro sztuki narodowej leży na sercu, z bieżącym ruchem artystycznym, jak również dla ożywienia tego ruchu, odbywać się będą czasowe, ogólne wystawy polskie co lat 5, naprzemian raz w Krakowie, drugi raz we Lwowie. 2) Każda wystawa taka trwać będzie od 1 kwietnia do 1 lipca. Zgłoszenia artystów na pomienioną wystawę przyjmowane będą najdalej do 1 marca, a przesyłki dzieł nadchozących na wystawę do 15 t. m. 3) Na wystawę ogólną polską przyjmowane będą następujące przedmioty: a) Z dziala malarstwa: obrazy olejne, akwarelle, pastele, miniatyry, rysunki piórem, węgiem lub ołówkiem, sztychy, akwaforty, drzeworyty. b) Z dziala rzeźby: grupy, figury, biustu, medale z marmuru, kamienia, brązu lub innych metali, z terrakoty, gipsu, drzewa lub kości. c) Z dziala budownictwa: plany, modele i rysunki, dotyczące się kompozycji w zakresie architektury pomysłanych i wykonanych. 4) Na wystawę ogólną przyjętemi być mogą te tylko dzieła, które noszą na sobie piętno samodzielności i które wykonane w ostatnich trzech latach, nie figurowały na żadnej jeszcze wystawie. 5) Na wystawach tych udzielane będą nagrody w medalach złotych, srebrnych i brązowych, z których na każdy dział przypadnie ze strony wystawy jeden zloty, dwa srebrne, trzy brązowe i także liczba ze strony miłośników piękna, w których o takowe postarac się nie będzie trudno. 6) Przyjęcie nadesłanych dzieł sztuki na wystawę, ocenienie takowych i przyznanie nagród, należy do komitetu sędziów wybranego przez artystów, a składającego się z sześciu malarzy, sześciu rzeźbiarzy, tyłuż architektów i tyłuż miłośników piękna. 7) Tak ustanowiony komitet, podzielił się na trzy sekcje, stosownie do trzech dzialów sztuki. Każda z tych sekcji ma orzekać o przyjęciu nadesłanych dzieł na wystawę i przedłożeniu ich do zgromadzenia sędziów ostatecznej sprawy artystów zasługujących na nagrody. 8) Przyznanie nagród odbędzie się przez głosowanie tajne ogólnego zgromadzenia komitetu sędziów zwykłą większością głosów, a rozdanie tychże nagród nastąpi przed otwarciem wystawy. 9) Na każdym dziele, któremu będzie przyznana nagroda, będzie umieszczonym napis objaśniający stopień tejże. 10) Urządzeniem wystawy zajma się miejscowi artyści i wezwani do tego miłośnicy sztuk pięknych, którzy za pokryjają dochoły do biletów wejścia, odesłki od sprzedanych na wystawie dzieł sztuki i subwenie, o które do władz autonomicznych naszego kraju odwołać się będziemy mieli prawo (okłaski).

Gdy referat skończył, po otwarciu nad przedstawionym projektem dyskusji p. Elias proponuje wystawę urządzać co 5 lat, a dzisiaj, aby i Poznań jako miejsce dla wystaw odnieść, wreszcie, aby medale honorowe były przyznawane powozaniem głosowni-
waniem artystów.

P. Benedyktowicz: Nie miałbym nie przeciw temu ostatniemu, lecz czy to rzecz praktyczna? Zdarzyć się łatwo może, że nie będzie wielką liczbą zgromadzonych artystów.

P. Abramowicz: Jakkolwiek bardzo wiele widzę racji we wnioskach ostatnim, ale trzeba się zastanowić także nad tem, że będą tu nieraz trudności niełatwe do pokonania z tego powodu, że nie jeden z artystów może nie być obecnym na wystawie tu lub we Lwowie, a w takim razie ogół artystów zechce się poddać pod kontrolę ludzi, których sam poprzednio wybrał, dając im pewne upoważnienie do sadzenia. Wiecej stosownie być należy, gdyby artyści poproszono lepiej się zastanowili nad tem kogo mają do jury wybierać i kto ma sędzić, a jeżeli raz w ręce ich spraw oddali, aby zausania już nie cofali.

P. Bartoszewicz: Zdaje mi się, że głosowanie nad pojedynczymi poprawkami nie doprowadzi do właściwego rezultatu. Tutaj idzie tylko o to, aby przyjąć główną zasadę i wybrać komitet, któryby się zajął bliżej tą sprawą. Z tego powodu proponuję, aby upoważnić do tego komitet Kola literacko-artystycznego krakowskiego, prosząc go o dobranie do grona swego kilku artystów (okłaski).

Wniosek ten, poddany pod głosowanie, przyjęty został prawie jednogłośnie.

Poczem przyszedł na porządek dzienny referat o «Pomocy», towarzystwie literatów i artystów polskich.

Referent p. Bartoszewicz: Nie będą naturalnie odczytywał panom statutu, da tej choćby przyczynę, że macie go w swym ręku. Jestem w tem miłem położeniu, że jak mi się zdaje, nie potrzebuje uzasadniać myśli, jaką powzieliśmy. Rzecz to bowiem prosta, że współzaliczenie dla niedoli jest szlachetnem, a obowiązkiem każdego człowieka spieszyć jej z pomocą. Miłosierdzie, jakkolwiek się objawia, jest zawsze sprawą publiczną, a nigdy, jak chcą niekiedy, prywatną. Co powiedziawszy dodam tylko kilka słów objaśnienia do głównych punktów statutu, a właściwie do jednego t. j. do zakresu, w jakim pragniemy tę pomoc przynieść. Była miawicem mowa między nami, kiedysmy nad tym statutem pracowali, ażeby towarzystwu dać szerszy zakres, aby to był rodzaj jakiegoś towarzystwa zaliczkowego udzielającego pożyczek, zasiłków etc. Chcąc zadośćuczynić tej myśli musieliśmy przedewszystkiem podzielić się na 3 części, ponieważ inne ustawy obowiązują w Królestwie, a inne w Poznańskim. Taki podział ze względów praktycznych trudnym i niemożliwym byłoby do przeprowadzenia. Po drugie: zapatrując się ze stanowiska naszego, galicyjsko-krakowskiego, wiemy dobrze, że gdy literat lub artysta dający pewną gwarancję materialną lub moralną z dwoma innymi werykal podpisze, może otrzymać pewną sumę z każdej instytucji bankowej. To samo musiałyby i w nowym towarzystwie uczynić. Byłoby zatem nowe towarzystwo chyba na to utworzone, aby było o jednego dyrektora więcej, paru sekretarzy, więcej o jedną radę nadzorczą i t. d., czego mamy już podostatkim. Z tego powodu proponuje, aby pomoc odnosiła się tylko do wdów i sierot, gdyż na każdym kroku, co miesiąc prawie spotykamy się z tem, że trzeba dążyć z pomocą, z jałmużną dla wdów i sierot po literatach i artystach. Jałmużna jest zawsze przykra, nie każdy chce ją przyjąć, a w najprzykrejszym położeniu znajduje się taki, co jej przyjąć nie chce, a musi. Każdy członek według naszego projektu płaci wkładkę, będąc może przekonany, że żona i dzieci jego nie będą korzystać z towarzystwa, robi więc ofiarę dla wszystkich, a nie wie o tem, że może czas i okoliczności zrzadzą, że dla siebie lub dla żony i dzieci składką tą wyrabia prawo do brania zasiłków. To już panowie nie jałmużna, to prosto prawo, za jakie każdy 4 zlr. płaci. Oprócz tego dolażyliśmy jeszcze zapomnieli dla artystów i literatów dotkniętych ciężką chorobą. Bo jeżeli pozostają wdowy i sieroty to często dlatego, że ich mężowie i ojcowie dotknięci chorobą nie mieli środków do wyliczenia się. Wiecej, ażeby miały

byłoby sierot i wdów. niemy pomoc tym, którzy dotknięci są ciężką chorobą (oklaski). Jeszcze muszę odpowiedzieć na dwa zarzuty, które prasa warszawska przeciw projektowanemu towarzystwu podniosła. Jeden zarzut, że towarzystwo nie będzie mogło obłąć razem wszystkich artystów i literatów polskich, że ludzie z wszystkich dzielnic nie będą mogli połączyć się razem, gdyż na to nie pozwalają miejscowe prawa. Twierdzący to są w błędzie, gdyż mieszkańcy Królestwa i Półnauńskiego należą do wielu towarzystw towarzyskich, nie mających cechy politycznej, nie ulega więc wątpliwości, że każdy może być członkiem towarzystwa czysto filantropijnego, nienakładającego innych obowiązków prócz niszczenia wkładów po 4 złr. Drugi zarzut powiada, że sprawa utworzenia towarzystwa nie potrzebuje być poddawana pod obrady zjazdu, że można to samo uczynić w cichem kółku, a rezultat będzie jednak. Ja wiem jednak z doświadczenia, że jeżeli przy założeniu jakiego towarzystwa większa ilość w niem bierze udział, wszyscy czują się założycielami i propagują myśl podjętą. Przeto postawienie na porządku obrad zjazdu sprawy założenia towarzystwa «Pomocy» nakładła na każdego członka zjazdu pewien obowiązek popierania sprawy, aby doszła do skutku i przyniosła rezultaty. Inaczej, gdybyśmy to zrobili w swoim kółku, cichem i skromnym, cichym też i skromnym byłby rezultat. Zdaje mi się, że jeżeli panowie uchwalicie wybrać komitet, któryby przeprowadził projekt lub oddać go zarządowi «Kola», aby postarał się o potwierdzenie tego statutu, jednym słowem, jeżeli to towarzystwo wejdzie w życie i znajdzie poparcie, jeżeli jednej tylko wdowie po literacie otrze się i jedno tylko dziecko po artyście wykształci, to już będzie pożytek z towarzystwa i pożytek z zjazdu artystów i literatów. (Okłaski)

P. Szymanowski W. Pragnąłbym objaśnić to błędne mniemanie, o którym szan. mówca wspominał, co do literatów nie znajdujących się w Krakowie i Lwowie. Tylko *in merito* jest to słuszne. Ze do towarzystwa «Pomocy» należeć i zachęcać będą mogli i członkowie z Królestwa i rzeczy uczestniczyć w chwalebnyemu celu, który próbujemy już a nas przeprowadzić, chociaż od lat 10 się to nie udaje — to wierzę. Zresztą przekonany jestem o użyteczności towarzystwa i mam nadzieję, że wszyscy się do niego zapiszą.

P. Danielewski przypomina, że w Poznaniu i w Prusach niema przeskody, wstrzymującej od nalezienia do Towarzystwa.

P. Molicki (w streszczeniu). Towarzystwo, o którym mowa wygląda mojemu przekonaniu na rzecz miłosierdzia, a przedewszystkiem artystom i literatom jak najmniej się należy w tym celu wyciągać rękę. Oni roznoszą światło i to im powinno zapewnić egzystencję moralną i materialną. Jeżeli zaś zwązamy, że wkładka ma wynosić tylko 4 złr. rocznie, a my chcemy zapewnić wdowom i sierotom jakąś przyszłość, to musimy koniecznie przyjmować datki jakie nam wpłyną z bałw, koncertów i t. d., a to przynajmniej z pozoru wygląda na jałmużnę i jakkolwiekby ten datek dawany był tak, żeby im nie widziała prawica, co czyni lawka, przecież przyjmować go nie jest rzeczą przyjemną. Te względy sądzę wystarczają na poparcie mojego wniosku, aby to towarzystwo połączyć za sprawą ubezpieczenia na życie.

P. Parczewski. Są zapewne względy takie, aby istniała jedna kasa dla pomocy wszystkim artystom i literatom na ziemiach polskich, ale jest jeden czysto praktyczny natury, który przeciw temu mówi. Chodzi tu o wykonanie zarządu. Wydaje się prawie niepodobną rzeczą, jakim sposobem jeden zarząd, rezydujący w Krakowie lub Lwowie, przeznaczać będzie zapomogi dla wdów i sierot po literatach w Warszawie, Prusach wschodnich lub Śląsku. Tutaj potrzeba informacji o stosunkach tej rodziny, która przychodzi z prośbą o pomoc, a przytem ważną jest rzeczą, aby pomoc za późno nie przyszła. Z tego względu sadziłbym, że zamiast na 3 towarzystwa byłoby potrzebny

Z drugiej strony, aby towarzystwa te w związku z sobą pozostawały, istnieć powinien między nimi taki stosunek, aby jedna kasa drugiej, przeciwnie, udzielała pożyczek. Ale każda oddzielnie przychodziłaby przedzie z pomocą i dokładniej mogłaby się informować.

Dr. Ściborowski. Nie mogę podzielać zapatrywań p. Molickiego. P. Molicki powiada, że składka 4 złr. rocznie jest mała i że długiego czasu potrzeba, aby się dostatecznie fundusze zebrały. Tymczasem praktyka inaczej powiada. Towarzystwo lekarskie zawiązało kasę przed laty 10. Składka wynosi 5 złr. rocznie, prócz tego przez koncerty, bale i t. p. fundusze tak się powiększyły, że obecnie towarzystwo posiada około 30.000 złr. i udziela skutecznie pomocy. Również co do tego, iż p. Molicki uważa, że pomoc taka będzie to rodzaj jałmużny, nie mogę się zgodzić. Kto płaci wkładkę 4 złr. ma prawo do wsparcia. Co do p. Parczewskiego, że kasy nie mogą istnieć na większą przestrzeń, również odpowiem z praktyki, że istnieje na całą Galicję we Lwowie Towarzystwo lekarzy, a tylko ma swoich w całym kraju delegatów, za pomocą których przedstawiane bywają osoby, potrzebujące wsparcia i tak praktycznym nie okazuje się, że w cel osiągamy. Mogę więc tylko pochwalić wniosek komitetu założenia kas wsparcia (bravo).

P. Jachowicz. Dużo już pojawiło się zdań popierających i zbijających projekt. Ponieważ zaś w krótkim czasie niepodobna wszystkich szczegółów wyzerpać, więc stawiam wniosek, aby dyskusję zamknąć i wybrać komisję, która by idąc za wnioskiem p. Bartoszewicza zbadała projekt dokładnie, rzecz stanowczo ułożyła i wprowadziła w życie, postarawszy się o potwierdzenie statutu.

P. Słupski. Jeden z oponentów projektu twierdził, że składka 4 złr. nie wystarcza, a wszelkie dochody zebrane innym sposobem są rodzajem miłosierdzia. Aby ocenić czy wkładka 4 złr. rocznie wystarcza czy nie, trzeba by wziąć za podstawę statyczne cyfry, możnaby przyjąć przeciętną śmiertelność za podstawę. Ale na pamięć tego utrzymywać nie można. Powtórze przy koncertach, odczytach i t. d. na cel Towarzystwa większą ofiarę ponosi prelegent albo koncertant niż publiczność. Co do założenia znowu 3 Towarzystw, to już p. Szymanowski wspominał, że usiłowania takie w Królestwie od lat 10 się nie udają. Innego więc wyjścia niema, tylko jedno stowarzyszenie, któreby miało swych członków korespondentów informujących.

P. Piltz zwraca uwagę, że jeżeli istnienie osobnych Towarzystw w innych dzielnicach jest niemożliwe, to i tworzenie filij. Należy zatem założyć lokalne Krakowskie Towarzystwo, do któregoby mogli należeć i członkowie innych dzielnic. W tym też kierunku należy zmienić §. 7. projektu i odesłać go do uzupełnienia i przeprowadzenia osobnej komisji.

P. Jachowicz uważa powierzenie statutu osobnej komisji za niepotrzebne. Projekt Kola jest ogólny i krótki i to jest jego zaletą i ratuje jedność stowarzyszenia.

P. Molicki jeszcze raz popiera swą myśl i proponuje, aby fundusze Towarzystwa tak podzielić, by część została na zapomogi, a część aby była dzielona na premie dla ubezpieczających się na wypadek choroby lub na życie, w Towarzystwie ubezpieczeń na życie.

W ciągu tego przemówienia, wzmógł się zgiełk z powodu przeciwności zbyt wielu dyskusji nad tym przedmiotem. Wówczas zabiera głos jako referent p. Bartoszewicz (w streszczeniu):

W krótkich słowach odpowiem na zarzuty pana Parczewskiego, że jest instytucja delegatów na świecie i ci podobne sprawy załatwiają. Co się tyczy wniosku, aby przekazać sprawę komitetowi Kola i wybrać z góry zarząd, odpowiem, że według ustaw u nas obowiązujących pierwsze musi być statut potwierdzony, a potem dopiero komitet wybrany być może. Niema wprawdzie najmniejszej obawy, aby to Towarzystwo nie było uważane jako założone przez wyjątków artystów i literatów, ponieważ

nie polskich. My odnieśliśmy się do szanownych panów dlatego jedynie, abyście wy uznali powagę sprawy, czy towarzystwo jest potrzebne, czy nie (Brawo!). My w każdym razie rzecz wprowadzamy w czyn i do nas ta sprawa należy. Co się tyczy składania oświadczeń jak proponował jeden z mówców, to na to są kasy oszczędności. Towarzystwo tem zajmować się nie może. Panu Molickiemu nie odpowiadam, bo mnie już dostatecznie wyroczono. Kończąc więc. Chodzi tylko o to, żeby zapadła uchwała, iż zjazd artystów i literatów polskich uznaje potrzebę podobnego towarzystwa i odsyła sprawę do Kola artystyczno literackiego. (Brawo).

Zanim przystąpiono do głosowania, dr. G. E. man oświadczył, że p. Bylicki objawił zamiar dania koncertu na rzecz wdów i sierot po artystach i literatach, a prezes Kola p. Kossak, że p. Mierzwinski także samo uczynił przyrzeczenie za najbliższemu przybyciem do Krakowa. Obie wiadomości przyjęto oklaskami.

Głosowaniu wniosek p. referenta przyjęty został niemal jednogłośnie, poczem zamknięte zostało pierwsze posiedzenie.

POSIEDZENIE II.

W skutek nieobecności dra Wojciechowskiego, wybranego prezesem II posiedzenia, obejmje przewodnictwem wiceprezes p. Danielewski, zagaja posiedzenie o g. 7/4 na 5 i według przyjętej zmiany porządku dziennego zaprasza dra Rosenblatta dla przedstawienia referatu o «własności artystycznej i literackiej». (Referat ten podajemy pod rubryką «Dział literacki» w dzisiejszym N-rze «Kraju»).

P. Słupski: W obecnej zresztą dla mnie kwestyi mówię nie za stanowiska prawniejszego. Wiem o tam, że wszelkie uchwały zjazdu, jako niemające siły wykonawczej, naturalnie muszą pozostać bez żadnego pozytywnego wpływu, i jedynie mogą mieć wpływ moralny o tyle, że zdokumentują dla naszej przyszłości, iż o ile chodziło o strzeżenie praw osobistych, społeczeństwo czuło tego potrzebę. Strony teoretyczne porażać nie będą, stoją na gruncie praktycznym tj. w odniesieniu specjalnie do naszych warunków, a mianowicie do naszego dziennikarstwa. Zdaje mi się, że nie od rzeczy byłoby, żeby obecne zebrał się dziennikarzy i literatów porozumiało się między sobą co do przedruków dziennikarskich. Mogłaby ta kwestya być tu rozstrzygnięta, jeżeli nie w formie prawa obowiązującego, to przynajmniej na podstawie wzajemnego przyrzeczenia i na udokumentowaniu kwestyi możnaby poprzestać.

Dr. Warschauer: Jeżeli referat ten ma przynieść jakie korzyści, to pierwszym warunkiem byłoby, aby referat przyjęty, był przedłożony sejmowi krajowemu.

P. Piltz: W Rosji obecnie przygotowywana jest reforma kodeksu cywilnego, która się zajmuje osobną komisją, a jedną z najważniejszych prac tej komisji, będzie rozpatrzenie prawa autorskiego, więc do pewnego stopnia będzie to rozstrzygnięciem. Prawdopodobnie projekt będzie komunikowany i warszawskiej adwokataturze, która będzie wntczas miała sposobność opinii swą w tym względzie wypowiedzieć. Co się tyczy innej strony tej kwestyi, byłbym zdania, że możnaby było ze względu na elastyczność każdego paragrafu uchwalić na tym zjeździe art. i liter. utworzenie miejscowych komitetów, czy sądów polubownych, któreby się zajmowały praktycznym rozstrzygnięciem wszelkich wątpliwości.

Ks. kan. Polkowiński: Co do tej sprawy, jeżeliby miała podług wniosku i opinii p. Dra. Warschauer pojąć tak daleko tj. do sejm, śmiałym proszę z mej strony szanownego p. referenta, aby ze względu historycznej prawdy, tyczącej się druków polskich z czasów dawniejszych, raczył dodać sprostowanie. Szan. referent powiedział, że pierwszy raz dopiero w Anglii w r. 1700 spotykamy się z ustawą, zabezpieczającą prawo własności literackiej. Tymczasem mamy polskie książki drukowane na maszynach przywilejem JKMK od roku 1583 i wykle drukiem otrzymywali szcze-

gólne przywileje królewskie, mając za sobą prawo i uchwały sejmów polskich już w w. XVI, które im stuzły tak dalece, że jeżeli-żliby którykolwiek z kategoryj ośmieliłby się książki za szczególnym przywilegiem królewskim, wydany na imię kazańca np. Lazarza lub Scharfenbergera, przedrukowywać, ulegał bardzo znaczącej karze, konfiskowano mu wszystkie dzieła i zabraniano mu sprzedawać takowych. Byłoby to więc tylko mniej więcej dodatek; tyczący się naszych polskich książek. Drugą rzecz podniósł jeden z obecnych, mianowicie przedruk z gazet, co się dzieje samowolnie, a rzeczywiście ze szkoda i dla autora i dla samych dzienników; przedrukowały się różne rzeczy za pośrednictwem nożyczek bez żadnego zacytowania, także artykuł wzięty i przez kogo napisany. Tu tylko sumiennie panów dziennikarzy powinna nadzyciom zapobiedz i jeżeli się oni wezmą za rękę i powiedzą sobie: «to rzeź nie moja, to byłaby kradzież publiczną» i jeżeli tylko kroką uczynią zmianę: przedrukowane z «Czasu», przedrukowane z «Dzienia. Pozn.» — najkompletniej uczynioną jest satysfakcja i autorowi i wszystkim innym względem.

Hr. J. Tarnowski: P. dr. Warschauer postawił wniosek, aby referat przedstawiony jżadłowi był oddany pod głosowanie. Tymczasem referat ten uważanym być powinien za rozprawę czysto akademicką. Wprawdzie, pod względem praktycznym nie ma ona zakresu tak szerokiego, jakby miała może, gdyby przedstawiona była jżadłowi w innym kraju, ponieważ nie posiadamy swojego prawodawczego ciała, na któryby konkluzje jżadłu mogły mieć wpływ, nie mamy ciała, któreby mogło wydawać uchwały o sprawie własności literackiej, obowiązujące dla literatów polskich, jednakże, jakkolwiek ograniczonym byłby zakres uchwał jżadłu, pewien wpływ mieć one mogą. Ponieważ na międzynarodowych kongresach literackich zasiadają także, choć w małej liczbie, reprezentanci polskiej literatury, więc uchwała powzięta przez jżadł literatów polskich, mogłaby służyć za wzskazówkę do występowania na tych jżadłach międzynarodowych. Pewniejszym jżadł byłby każdy w takim razie swego poglądu, skoro będzie miał w swym głosie poparcie i uchwałę licznego zgromadzenia i śmielej też będzie przemawiał. Mówił p. referent, że istnieje w tych kwestiach szkoła francuska i niemiecka, nie zaszkodziłoby, żeby i stanowisko polskie także znane było. A więc jeżeli szan. Zgromadzenie podziela konkluzję, jakie nam referent odczytał, zdaje się, że to będzie miało pewne znaczenie i doniosłość, jeżeli uchwała jżadł do konkluzji zostanie potwierdzona. (Okłaski).

P. Wacław Szymonowski: Do tego co szan. mówca powiedział, uważam za stosowne z mej strony parę słów dodać. Jako uczestnik dotychczasowych jżadłow literackich międzynarodowych mogą panów zapewnić, że wszyscy przedstawiciele literatury obcych dla polskiej literatury są nieźmiernie chętni, do tego stopnia, że nawet francuzi, którzy najbardziej bywają u nas przedrukowywani w tłumaczeniach i którzy najściszej się upominają o to prawo własności literackiej, a może i do tego prawo, oznaczają ceny swych utworów niesłychanie tanie wyłącznie dla polaków, tak, że nieraz za 2 ruble odstępują całe wydawnictwo. Więc i to, co panowie tutaj powiedzieli, będzie zakomunikowane na kongresie międzynarodowym. (Okłaski).

P. Piltz: Nie sądzę, aby tranzakcje tego rodzaju mogły być dla nas praktyczne. Dziś stosunki międzynarodowe pomiędzy polską a obcą literaturą są takie: my tłumaczymy z niemieckiej i francuskiej literatury całemi masami, a rosyjska literatura znowu pełną garścią korzysta z naszej, tak, że nawet gazety bardzo nam nieprzychylnie, przedrukują całe utwory bez zapytania i zgody autorów. Z jednej strony więc rosyjscy literaci prowadzą kontrabandę naszymi utworami, z drugiej strony my ją prowadzimy w stosunku do nich. Czy więc nie naszedłoby zobowiązany, przynajmniej przedstawiona nam ta nasza, a to że wgle-

da na nieregulowane dotąd stosunki i zachowaną równowagę, i czy nie należałoby poprosić naprzód na uregulowaniu sprawy własności literackiej w domu?

P. Parczewski: Pozwól sobie myśleć p. Rosenblatta, popartą przez p. Piltza, nieco bliżej sformułować, mianowicie myśleć o syndykatów, któreby mogły rozstrzygać wszystkie kwestje własności literackiej i artystycznej nie w drodze prawnej, bo do tego brakuje atrybucji sądowych — ale któreby mogły wydawać rezolucje, mające charakter moralnej powagi. Otóż mozeby dalszejsze zgromadzenie uchwaliło w zasadzie utworzenie syndykatów, a samą kwestje organizacyj powierzyło krakowskiemu i lwowskiemu komitetowi, które bądź same, bądź w porozumieniu z najwyższą naszą powagą naukową, akademiją umiejętności, podobne syndykaty zorganizowało, określiło warunki działalności i zajęło się wyborem osobistości (Okłaski).

Referent: W uzupełnienie mojego referatu dodam słów kilka. Naprzód na uwagę ks. kan. Polkowskiego najzupełniej się zgadzam i zdaje mi, że nie miałem czasu, bo tylko dwa dni mi na przygotowanie referatu wyznaczono, uczynić o tem w referacie wzmianki. Dziękuję więc za uwagę. Co się tyczy dalej moich wniosków, sądzę przedewszystkiem, że jżadł może uskutecznić to, co w referacie podniosłem, a co pp. Piltz i Parczewski poparli, tj. uchwaliło w zasadzie zorganizowanie takich syndykatów. Właśnie zaś w uzupełnieniu referatu chcę dodać, że w Niemczech nie tylko się syndykaty potworzyły, ale nawet zyskały uznanie władzy, tak że wyszła ustawa, która nakazuje sądom w sprawach wątpliwych własności autorskiej zasięgać opinii tych syndykatów, których orzeczenia mają dla sądów moc obowiązującą. Nadto urzędują także te syndykaty jako polubowne sądy. Byłoby zatem stosowne, aby uchwalić w zasadzie utworzenie takich syndykatów i polecić wypracowanie dalsze kołu krakowskiemu i lwowskiemu. Sądzę, że organizacya taka jest bardzo łatwą, i że do tych komitetów w skład mogą wchodzić osobistości ze wszystkich dzielnic kraju, bo tu nie jest koniecznem zbieranie się wszystkich członków. Mogą się one porozumiewać pisemnie, tj. w razie podniesionej kwestyi przesyła się każdemu z członków komitetu dokumenty, dzieła, przedruki itd., a on obowiązany jest wypracować referat; później na podstawie referatów odbywa się głosowanie. A więc zdaje mi się, że jżadł najlepiej odpowie swemu powołaniu i zadaniu; jeżeli uchwałą przyjęcie w zasadzie utworzenia syndykatów polskich, któreby w charakterze sądów polubownych rozstrzygały spory tyczące się własności autorskiej. Co się tyczy dalszych kroków, zgodziłbym się i na to, aby przez sejm starać się o przeprowadzenie jakich środków, o ile rozchodzi się o opiekę międzynarodową. Więc możnaby przedłożyć ten projekt. Ale te kwestje uważam za mniej ważną; bo organizacya komitetów może będzie praktyczniejszą i skuteczniejszą.

P. Parczewski: P. dr. Rosenblatt w swym referacie nie proponował nie takiego, z czem możnaby przyjść do sejmowi, nie proponował żadnych zmian, któreby miały określić prawo własności literackiej. Własność sądowa jest już zapewniona, w Rosyi np. z kazuistyki nadzwyczaj drobiazgową. Tu chodzi o utworzenie instytucji, która zabezpieczała własność literacką w drodze moralnej, w tych wypadkach, gdzie niema na to dróg prawnych. Wgadoma to rzecz, że jest różnica między kontrafakcją a plagiatem. Tu kwestya nie da się na korzyść poszkodowanego rozstrzygnąć w drodze sądowej, chociaż w drodze moralnej na podstawie czystej sprawiedliwości trzeba w danym wypadku powiedzieć, że pokrzywdzenie nastąpiło. Aby tego rodzaju pokrzywdzeń nie było, aby nie było tych sporów o przedruki gazeciarskie, z którymi niepodobna przychodzić do sądów i zapychać je tak drobnymi kwestyami, mogła utworzyć tego rodzaju syndykaty, któreby zapobiegały nadużyciom w takich wypad-

kach. A więc syndykaty mają zapobiedz plagiatom i w drodze moralnej osłony, moralnej powagi, usunąć braki niedokładnego i niemożliwego być dokładaniem prawodawstwa w sprawie, jaką jest własność literacka. Syndykaty te rozstrzygać będą wówczas, jeżeli obie strony przyjdą, albo także gdy jedna przyjdzie, orzeczenia ich mają charakter czysto moralnej powagi. Na drodze zaś prawodawczej z tem się udawać uważam za rzecz zbyt czarna.

P. S. M. ólski: Wniosek dr. Warschauer nie może mieć praktycznej doniosłości, ponieważ nawet podług prawa austriackiego sejm galicyjski nie byłby kompetentny, aby jakkolwiek ustawę dla Galicyi mógł w tym kierunku wydać. Pominąwszy już to, że nie chodzi o samą Galicyę, ale i o inne dzielnice, których przedstawiciele siedzą w naszym gronie, sądzę, że tylko wniosek o syndykatach jest praktyczny i może stworzyć dla autorów rodzaj moralnej władzy, gdy te syndykaty funkcyonować będą w Krakowie, Lwowie, Warszawie i Poznaniu. Ze zaś niema sposobności w drodze ustawodawczej sprawy tej uregulować, więc sprzeciwiam się wnioskowi p. Warschauer.

Po tem przemówieniu dr. Warschauer cofnął swój wniosek. Pozostał zatem tylko wniosek p. Parczewskiego. Wniosek ten został jeszcze raz odczytany, a wnioskodawca ustnie czyni dodatek, aby dla zachowania uniwersalnego charakteru uchwały jżadłu, kolea lit. art. krakow. i lwowski porozumiały się (przez akad. i Tow. poznańskiego) także z Towarzystwem toruńskim — i dalej mówi: Co do głosu p. Piltza, sądzę, że utworzenie w Poznaniu syndykatu byłoby możliwe, ale w Warszawie jawnie powstaby nie mógł.

P. Piltz: Dla wyjaśnienia chcę dodać, że kwestya syndykatu literackiego w Warszawie była podjęta 5 czy 6 miesięcy temu i do skutku nie przyszła, ponieważ nie było porozumienia, ale nie widzę żadnej racyi, dla czego syndykat, który nie potrzebuje administracyi, biur i działania publicznego, lecz wyłącznie koleżeńskigo porozumienia się, którego działalność nie może w sobie zawierać nie przeciwnego prawu i przepisom państwowym, nie mógł istnieć w Warszawie. Nie rozumiem również, w jaki sposób miałyby sprawa ta być poleconą kołom art. lit. w Galicyi w porozumieniu z Akademią umiejętności i Towarzystwem przyjaciół Nank. Kwestya przedstawienia sejmowi, jest sprawą domową, galicyjską. Ale sprawa syndykatów dotyczy wszystkich dzielnic, tem bardziej, że jak każdemu wiadomo, może najważniejsze spory toczą się między prasą galicyjską i warszawską. Skutkiem zaś granic politycznych, jeden centralny syndykat nie zawsze będzie mógł działać. Więc sądzę, że naprzód potrzeba syndykatów lokalnych, a następnie centralnego syndykatu dla spraw tyczących się takich sporów, jak np. między Warszawą a prasą galicyjską.

Dr. Rosenblatt: Jedynie pozytywną kwestyą i pozytywnym wnioskiem moim było utworzenie syndykatów. Sprzeciwiam się jednak temu, aby syndykaty były miejscowymi, bo sądzę, że to do celu nie doprowadzi, a doprowadzi do niego jeden syndykat na cały kraj. Miejscowe syndykaty są nieodpowiednie, bo na kwestje własności literackiej zapartywałyby się nie bezstronnie, więc ich wyroki nie miałyby takiej powagi jak właśnie jeden syndykat dla całego kraju. Sądzę też, że jeden syndykat podobałby się sadzić, bo bardzoby smutno było, gdyby tyle kradzieży literackich się zdarzało, żeby w każdym miejscu powstawały musiałby osobne komitety. Dla tego radzę nie decentralizować, tylko utworzyć jeden syndykat, a powołać do niego można mówić z wszelkich dzielnic polskich i zyskać tym sposobem gwarancyę wyroku, mającego wielką powagę moralną. Proszę więc, aby przyjął wniosek sformułowany przez p. Parczewskiego w porozumieniu ze mną.

Ponieważ w tej sprawie jeden tylko na piśmie przedłożony był wniosek p. Parczewskiego, więc przedkładający poddał go pod głosowanie. Wniosek ten brzmiał: «Jżadł uchwalił rezolucję: Podziękowanie jest utworzenie

syndykatów dla rozstrzygnięcia wszelkich spraw i kwestyi własności literackiej i artystycznej w zakresie literatury i sztuki polskiej, wyniknąć mogących, bądź w drodze polebowego wyroku, bądź w charakterze resolucyj moralnej tylko powagi i powierzenie organizacji samej kołom literackim we Lwowie i Krakowie bądź samym, bądź w porozumieniu z akademją umiejętności i poznańskiem Towarzystwem przyjaciół nauk. Zgromadzenie stanowiąca większość wniosek przyjęło.

Prezes: Wyręczony mi obecnie został w tej materii drugi wniosek p. Słupskiego, który jest wcieleniem tej myśli, którą, alyszelimity wymownie przedstawioną z ust ks. kan. Polkowskiego. «Zjazd uważa za rzecz uczciwości i honoru, aby wszelkie dziennikarskie przedruki pomieszczone były z zacytowaniem źródła».

Nad wnioskami tym wywiązała się dyskusja.

P. Smólski: Wniosek ten jest całkiem na miejscu, ale stylizowanie nieodpowiednie. W tym wniosku jest mowa o wszelkich przedrukach dziennikarskich. Tym sposobem jeżeli ten wniosek został ściśle wykonywany, to wydawanie dzienników stałoby się niemożliwe, ponieważ każda wiadomość wyjęta z innego dziennika byłaby kradzieżą literacką; więc poprawka jest niezbędna, a mianowicie w tym kierunku, że przedruki, mające wartość literacką albo artystyczną powinny być wbronione, ale nie wycinki drobne, bo uniemożliwiłoby wydawanie dzienników.

Ks. kan. Polkowski: W chwili przemówienia p. Smólskiego zauważyłem to jedno, że kategorie i podział przedruków dozwolonych i niedozwolonych bardzo trudno oznaczyć. Bo właściwie na jedno to wychodzi, czy większy, czy mniejszy wstęp przedrukowany został bez zacytowania źródła; wszystko to jedno czy grosz ukraszać, czy gładnie (głosy: nie, nie) i chodzi o to, żeby krótkim słowem, ale zawsze zaznaczone było skąd wzięty jest przedruk.

P. J. M. Kamiński: Jestem przeciw poprawce, wnoszonej przez przedostatniego mówcę, a to z przyczyny, że w pismach składających swe kolumny przeważnie z najświeższych wiadomości, nawet przedruk historii o złamanym mostku jest kradzieżą, jeżeli w nawiasie niema zacytowanego źródła. Bo tu chodzi o kwestyę materialną, a przedruk dający pierwszą wiadomość, a przedrukowany bez zaznaczenia źródła, jest poszkodowany.

P. Łuski: Mnie się zdaje, że kwestya poruszona przez ks. Polkowskiego jest niczem innem jak szczegółem tej kwestyi, poprzednio poruszonej o utworzeniu syndykatów. Jeżeli tylko chcemy utworzyć syndykaty do rozstrzygnięcia praw własności literackiej, to nie bierzmy pod uwagę pojedynczych szczegółów tej sprawy. Kwestya zaś, którą postawił ksiądz Polkowski właściwie dotyczy się wyłączenia gazet, kiedy tymczasem wszelkie przedruki tak z gazet jak dzieł i utworów literackich będą należały pod rozstrzygnięcie syndykatów. Dlatego jestem zdania, aby wniosku tego nie brać pod uwagę, lecz odejść do tego syndykatu, którego istnienie uchwaliliśmy.

Ks. kan. Polkowski: Czy mi przyjdzie do tego rezultatu, żeby taki syndykat utworzył się, funkcjonował i aby rzeczywiście wyroki jego miały pewną prawomocność, o tem nie wiem, ale to wiem, że w poczucia własnego honoru i obowiązku jest w mocy naszej, w mocy dziennikarstwa, literatów i autorów zrobić wszystko.

P. Librowicz: Podzielać zupełnie zdanie ks. kan. Polkowskiego pragnąłbym tylko, żeby w sformułowaniu wniosku zaszła zmiana, mianowicie uwzględnić należy, że pisma w obrębie ziem polskich do Rosji obecnie należących, nie zawsze są w stanie cytować źródła.

P. Grzegorzewski: Jakkolwiek może podzielać wniosek ks. kan. Polkowskiego, niestety jednak, że zjazd obecny nie jest kompetentny do rozstrzygnięcia tej kwestyi. Jestto rzecz czysto dziennikarska, a to jest zjazd artystów i literatów, samych zaś dziennikarzy jest za załóżwie kilkunastu

Ogłoszcie panowie zjazd dziennikarski, a będzie o tem można mówić, teraz sądzi, że to sprawę cofnąć należy.

P. Smólski: Chciałbym swroćić uwagę na jedną okoliczność. Panowie są zdania, że najmniejszą wiadomością powinna być w cytatach zaopatrzone. Jestto niewykonalne, bo np. w mieście takim jak Warzawa, gdzie jest 10 pism codziennych, 6 pism np. zaciąga z jednego źródła jednak brzmące telegramy i księżki z nich są to placi, tak, że księżki z tych 6 pism jest niejako właścicielem tej wiadomości. Jeżeli zatem pan redaktor pisma X. zacytuje tylko np. «Kuryera Codziennego», toby to nie wystarczało, bo i inne pisma tę samą otrzymały wiadomość. To samo dzieje się w obec korespondencji. Widzicie więc panowie tutaj niekonsekwencyę, jeżeli do takich drobnotek zjeżdżemy. Dlatego obstaraj przy moim wniosku, aby dodatek dotyczył tylko ważniejszych wiadomości.

Po zupełnem wyczerpaniu dyskusyi powstała formalna kwestya, czy poddać pod głosowanie pierwiej wniosek p. Grzegorzewskiego, aby przejść do porządku dziennego nad wnioskiem p. Słupskiego, czy ten ostatni. Wreszcie przewodniczący poddał pod głosowanie wniosek p. Słupskiego i (ks. Polkowskiego), który zgromadzenie większością głosów przyjmuje.

P. Bartoszewicz: Otrzymałem referat o naszym teatrze pod tytułem: «Kilka słów o dzisiejszym stanie teatru naszego». Jestto referat człowieka znanego w naszej literaturze, który nie mogąc tu być obecnym, ma powody dla jakich życzy sobie, aby nie wyjawiał jego nazwiska, prosząc o odczytanie swych uwag, jeżeli panowie pozwolą referat ten przeczytać, lubo pora zdaje mi się nieco spóźniona.

P. Szymański: stawia wniosek, aby wskutek spóźnionej pory zamknąć posiedzenie, a w obec tego, że kilka punktów porządku dziennego II-go posiedzenia nie zostało wyczerpanych, zgromadzić się nazajutrz o g. 9 rano.

Wniosek ten został przyjęty.

Przewodniczący: Mam tu gościa współplemięca, morawianina, księdza, któryby dziś pragnął przemówić, bo mu czas nie pozwala zostać do jutra. Prosiłbym więc panów jeszcze o zajęcie miejsc.

Poczem przemówił ks. Wikidał po morawsku, a treść jego słów była następująca: Chociaż nie znam dokładnie języka polskiego, rozumiem go jednak. Przychodzę z Morawy, aby przynieść najprzejmniejsze pozdrowienie dzielnym polakom od morawian. Przychodzę z Welehradu, owego sławnego miejsca, gdzie nasz Rościław przyjął słowiańską wiarę od Cyryla i Metodego. Wiadomo wam, panowie, że wspólny nasz nieprzyjaciel zajął następnie starostawny, Welehrad i tak zniszczył, że w mieście tem nie została żadna pamiątka po słynnym grodzie. Wzechmocność bęka jednak postarała się o to, aby na tem starostawnym miejscu stanęła świątynia, abyśmy mieli miejsce, gdziebyśmy się mogli pomodlić do Boga o zmilowanie nad narodem słowiańskim, abyśmy się modlili nad nieprzyjaciółmi naszymi, by im odpuszczili ich nieprawości (brawo). Panowie, minie za lat 2 wieków już 10, kiedy nasi apostołowie Cyryl i Metody przybyli do Welehradu i udali się także na miejsce, gdzie stoi ten sławny Kraków. Dziś, panowie my na Morawach nie mamy słowiańskiego miasta i uciśnani jesteśmy przez Niemców i Schultverein. Ale jednak, my nie nie damy, bo chcemy zostać czem jesteśmy — słowianami. Dlatego też cieszymy się z poznania was, bracia polacy, i którzy okazujecie nam już od wielu lat uprzejmość i gościnność słowiańską. My chcemy iść śladem naszych apostołów i starać się o jedność słowiańską. Nowe dla nas czasy nastały też od Piusa IX, kiedy wszyscy słowianie jako bracia dążyli do niego szukać opieki. W imię tej łączności słowiańskiej wolam do was polacy: «Na zdare».

Na to przemówienie, odpowiedział przewodniczący p. Daniłowicki: Pozwólcie mi panowie, że pełnomocnictwo, któreś mi dali, będzie mi zarem wystarczające do kilku słów odpowiedzi bracie morawianowi.

Zaszanowany współplemięca! My polacy żyjemy od dawna w wielkiej sympatyi dla każdej narodowości, bo na uszanowanie narodowości i jej praw namy przymiód i nadzieję zasudamy. Tym więcej bje nam serce dla naszych współplemięców, słowian. Jesteśmy jednako tego przekonania, że obowiązkiem każdego plemięcia słowiańskiego swoja odrębność narodową poleguwać. Jesteśmy tego przekonania, że tem lepszym będziemy słowianami i tem większą będzie miłość dla słowiańskiej macierzy pomiędzy słowiańskimi dziećmi, im więcej będzie morawianin morawianinem, czech czechem, dalmatyńc dalmatyńcem i t. d. (hucne oklaski). My biedne dzieci słowiańskie, rozproszone po świecie, ratujemy słowiańskość, ratując polskość w nas. Polskość nasza to fundament naszej słowiańskości, gdybyśmy się jej zbili, przestalibyśmy być waszymi braćmi. Dlatego jesteśmy przekonani, że te same uczucia was przeszkają i w imię takiej słowiańskości i tego braterstwa podaje ci bracie słowianinie ręce. (Hucne oklaski).

POSIEDZENIE III.

Dnia 15 września.

W skutek nieobecności prezesa III-go posiedzenia p. Maleckiego, na propozycyę p. Kossaka, a z wola zgromadzenia objął przewodnictwem p. Władysław Zawadzki, który podziękowawszy za szczyt i przepraszając z góry za niedostatki mowebne z braku wprawy do przewodniczenia, otwiera posiedzenia o g. 10 i daje głos p. Bartoszewiczowi, który zakomunikował zgromadzeniu wiadomość, że przyszedł list p. Buszczyńskiego na I zjazd artystów i literatów. Po przeczytaniu p. Bartoszewicza tego listu wraz z szeregiem ważnych wniosków i konkluzji p. Bartoszewicz tak mówi: Pozwólcie panowie, abym postawił wniosek, żeby odpowiedzieć szanownemu wnioskodawcy, iż z powodu spóźnionej pory nadesłania listu nie mogły poruszone przezeń kwestye być postawione na porządku dziennym. I tak niepodobna będzie rozstrzygnąć wszystkich referatów wysłuchac. Możemy tylko podziękować p. Buszczyńskiemu za chęć i wyrazić żal, że za późno zgłosił się ze swoimi wnioskami.

Prof. German: Wniosek p. Bartoszewicza w ten sposób sprawę zalałwajacy, mianowicie, że myśl p. Buszczyńskiego zupełnie odrzucamy i do porządku dziennego nad nią nie przedchodzimy, wymawiając się brakiem czasu — co słuszna — trudno przyjąć. Byłby inny sposób wyjścia: Spodziewam się, że ten zjazd literatów i artystów nie będzie ostatnim. Otóż możnaby wnioski p. Buszczyńskiego przekazać koła literackiemu, aby w stosownym czasie, gdy się drugi zjazd zebrał takowe komitetowi gospodarczemu odebrać (oklaski).

P. Bartoszewicz godzi się z wnioskiem dra Germana, który też większością przyjęty został. Następnie p. Bartoszewicz odczytał telegram od J. I. Kraszewskiego, który przyjęto długimi oklaskami. P. Bartoszewicz odczytuje następnie wniosek nagły p. Piltza, dotyczący się założenia syndykatu miejscowych, a podpisany przez 30 członków zjazdu.

P. Piltz: Pozwólcie sobie prosić szan. zgromadzenie o kilka chwil uwagi, chociażby z tego względu, że należą do członków zjazdu, którzy z dość daleka i specjalnie dla wzięcia udziału w zjeździe przywędrowali. Chciałbym zapytać się mianowicie: jaki cel ma zjazd? Sądzę, że zebrałiśmy się tu nie dla wysłuchania kilku odczytów, które ukażą się w druku i ta zwykła droga dostępnymi się dla nas stana, ale chyba po to, aby w pewnych kwestiach powziąć uchwały, któreby miały praktyczne znaczenie dla ogółu dziennikarzy i literatów polskich. Zjazdy praktycz. literatów w Krakowie jut byłyby, ale nie było w ten sposób z góry nielzonego i zorganizowanego, jak ten I zjazd liter. i art. polskich. Takie są zjazdy jak poprzednie, jak np. podczas jubileuszu Kraszewskiego, nie mogą być brane pod uwagę. Była to prosta wymiana myśli, wzajemne zapoznanie się, nie więcej. Skoro zaś wzywano nas do zjazdu i zjazdu, a specjalnie na

zjazd, to chyba dla przeprowadzenia jakichś realnych uchwał. Mnie się zdaje, że to kwestya bardzo ważna, a raczej najważniejsza. Przytem jeszcze jedna uwaga. Na zjazd nasz w rzeczywistości nie tylko nie wysocy przedstawiciele dziennikarstwa i artyści polscy się zebrałi, lecz prawiećnie tylko pewna część i odłam, a skutkiem rozmaitych przyczyn wyłaczyły się nawet pewne całe grupy dziennikarskie. Dla tego więc równie, aby nie dawać powodu do krytyk, sądzę, że ten zjazd liter. i art. powinien mieć znaczenie praktyczne. Dotąd był podjęte dwie takie kwestye: kwestya stowarzyszenia literatów i artystów i sprawa syndykatów. Co się tyczy pierwszej nie sądzę, aby pod tym względem zjazd wywarł praktyczny wpływ; kwestyę tę podjęło już koło art. liter., dano nam mały zarys, będący tylko częścią statutu, zastrzeżono się z góry, że wdawać się w rozbiór pojedynczych paragrafów nie mamy czasu i że tylko w zasadzie orzec można, czy zjazd ma co przeciw temu, aby stowarzyszenie to powstało czy nie. Czy warto było zwoływać zjazd, żeby dowiedzieć się, że przeciwko tak pięknej myśli w z a s a d z i e n i k t nie mieć nie można. Zjazd więc projektowy przykładał. Ale co w tej mierze sam zrobił? Postanowił odesłać statut retro do koła! Któż dalej będzie wybierał zarząd stowarzyszenia? Jeżeli zjazd przyjmuje udział czynny w założeniu Towarzystwa, to bezwarunkowo powinien mieć wpływ na wybór członków zarządu. Wprawdzie p. referent oświadczył, że przed zatwierdzeniem statutu nie można wybierać członków, ale mnie się zdaje, że należy wybrać kandydatów, a nie żeby to najważniejszą czynność załatwiło samo koło artyst. liter., które reprezentuje tylko pewną grupę galicyjskich dziennikarstwa. Nie w celu poruszania na nowo kwestyi Tow. «Pomocy» art. liter. a tylko dla umotywowania wniosku w kwestyi własności literackiej i syndykatów, jako środek do przekonania, że żadna kwestya dotąd nie została wyczerpana, skoro jedna z nich praktyczna, t. j. kwestya Towarzystwa dla wdów i sierot została zdana na łaskę i niełaskę koła artyst. liter., a zjazd w tej sprawie nie przyjął pozytywnego udziału — mówił — o sprawie już załatwionej. Przechodzę do kwestyi drugiej, dla zjazdu literatów i dziennikarzy mającej praktyczne znaczenie. To, cośmy w tej kwestyi wczoraj zdecydowali, jest tak ogólnej natury, że zakrawa na platoniczne wescchnienia. Oby nie było wzajemnych przedrunków i wszelkich tego rodzaju kontraband! Ba! Któżby takiego zyczenia nie podzielał? Wątpię jednak, czy same takie zyczenia i wescchnienia do czegokolwiek doprowadzą, dla tego, że te pisma, które najwięcej mówią o własności literackiej, najostwiej prowadzą kontrabandę. Otóż kwestya tak się przedstawia: Zjazd literatów uchwalił, aby został utworzony syndykat dla rozstrzygnięcia sporów literackich i dziennikarskich. Ale kto w tym syndykacie ma te spory załatwiać, ten szczegół nie został rozstrzygnięty. Ja sądzę, że nie koło artyst.-liter. Jest ono tylko odłamek opinii publicznej polskiej i stoi w antagonizmie z innymi grupami. Sądzę owszem, że tak w kwestyi «Pomocy» dla wdów i sierot jak i syndykatów, powinny przyjąć wszystkie frakcyje udziału nie tylko koło art.-liter. i że trzeba postawić wniosek, aby ten zjazd literatów wybrał syndykata z najpoważniejszych przedstawicieli całej literatury polskiej. Kwestya ta została wczoraj w skutek omyłki przewodniczącego załatwiona. Postanowiony został syndykat centralny. Ktokolwiek zna technikę dziennikarską przynajmniej, że jest to rzecz, która może zostać na papierze, ale w wykonaniu nie widzę. Jakim sposobem w Warszawie, gdzie jest kilkadziesiąt pism, spór, który jutro, pojutrze powinien być załatwiony, rozstrzygnąć ma centralny syndykat w Krakowie lub Lwowie, że stoukami nieobeznany, tego w żaden sposób zrozumieć nie mogę. Do tego trzeba by wprowadzić organizacyę, która jest niemożliwą do wykonania. Powiedział tutaj jeden z wielkodawców, że syndykat będzie się składał z delegatów wszystkich

dzienników. Jak to pojmuje? Czy, że przedstawiciele ci mają się zjeżdżać co tydzień? To jest niemożliwe. Więc, wedle mego zdania, trzeba postawić tak kwestyę: Zjazd literacki wyraża życzenie, aby dla różnych części geograficznych utworzył syndykaty miejscowe dla rozstrzygnięcia sporów miejscowych i to nie tylko w sprawach własności autor- skiej, ale i honorowych. Panowie wiecie z najświeższych przykładów polemiki dziennikarskiej, że tego rodzaju syndykaty przyniosłyby niewątpliwą usługę literaturze polskiej i jej honorowi (oklaski).

Po chwilowej przerwie i paru przemówieniach w kwestyach formalnych zabrał głos

P. P a r c z e w s k i: P. Piltz nie zwrócił wczoraj uwagi na cały tekst rezolucyi, która w dalszym ciągu referatu dra Rosenblatta, a na skutek wniosku mego, została przyjęta przez zgromadzenie. Powiada on; że przyjęto w zasadzie utworzenie syndykatu, ale kto ma syndykata wybierać, jak się ma zorganizować, tego nie rozstrzygnięto; zatem byłoby pożądanem, aby ten syndykat mógł być wybrany na pełnem posiedzeniu zjazdu i być w ten sposób wyrazem opinii ogółu literatów i artystów polskich. Ale pytanie czy ci zebrałi literaci reprezentują bodaj $\frac{1}{3}$ część ogółu literatów i artystów? Jeżeli chodzi o wyrażenie opinii ogółu, to zjazd kompetentnym być nie może. Zostało zdecydowanem, że oba koła art. i liter. w Krakowie i Lwowie w porozumieniu z najwyższą naszą instytucyą naukową, akademią umiejętności i towarzystwem przyjaciół nauk poznać, mają się zająć zorganizowaniem syndykatu i wyborem członków komisji. Bo zanim można przystąpić do wyboru, trzeba określić same zasady, trzeba zorganizować, trzeba reguły zasadnicze przepisać dla instytucyi; nie można osób wybierać, dopóki się nie wie jak daleko, na jakich podstawach osoby te działają mają. Sam wybór mógłby być dokonany, ale kwestyi organizacyi niepodobna tu załatwić. Byłoby pożądanem, aby przyszłe zjazdy zakreślały sobie dłuższy czas pracy, w ten sposób wyczerpująca dyskusya byłaby możliwa; dzisiaj to są rzeczy zanadto nowe, nie więc dziwne, że i do- kładnej dyskusyi w kwestyi tej nie można przeprowadzić i zorganizowania syndykatu dokonać i trzeba rzecz tę powierzyć gronu osób, o których nie możemy wątpić, że nie poprzestaną na wyborze osób wyłącznie z Krakowa i Lwowa, ale że przybiorą literatów i artystów z innych także dzielnic Polski. Gdyby znów powiedzieć, że zjazd ma wybierać, trzeba by czekać rok, 2 i 3 lata zanim drugi zjazd się zbierze, aby wybrać komisyę, która się ma zająć rozstrzygnięciem kwestyi własności liter. i artyst. Teraz jeszcze jeden powód, dla czego pożądanym jest jeden syndykat a nie kilka. Oto przedewszystkiem dlatego, aby ustalić jurysdykcycę, aby na całej przestrzeni ziem polskich w całym zakresie literatury i sztuki polskiej można się było trzymać jednych i tych samych zasad; gdyby zaś były dwa, trzy, cztery syndykaty, mógłby jeden syndykat inną niż drugi wyrobić sobie jurysdykcycę. Zresztą, jeżeli powstanie spór między Lwowem lub Krakowem a Warszawą, który syndykat będzie rozstrzygał, czy lwowski albo krakowski, czy też warszawski? Więc potrzeba centralizacyi, więc chodzi o to, by był jeden syndykat. Poruszona była przez p. Piltza kwestya, że jeden syndykat nie byłby w stanie przeprowadzić tego zadania, które mu poruczonem zostało, że w takim razie trzeba by jakichś delegatów posyłać, — ja sądzę, że to rzecz nie byłaby tak trudną, bo tu badania świadków nie byłoby potrzeba, to jest kwestya formalnego zestawienia druków i te rzecz można najdokładniej bez świadków odbyć. Z tych zasad popieram wczorajszą rezolucyę.

P. P a w l i k o w s k i M i e c z.: Szanowny Panowie! Liczyłem udział w I. zjeździe literatów i artystów świadczy o tem, że potrzeba takich zjazdów usunąć została we wszystkich trzech dzielnicach Polski, ale wstrzymanie się od udziału pewnej części

spoleczeństwa dziennikarskiego, jak zauważył p. Piltz, świadczy znów, że są tacy, którzy potrzeby takich zjazdów nie uznają. Istotnie są tacy, którzy twierdzą, iż zjazd ten zupełnie nie ma żadnego celu, iż zjazd ten pożytku żadnego przynieść nie mogą i którzy oczekują, że zjazd ten nie zostawi po sobie dobrej pamięci. My, którzy usunęliśmy potrzebę tego zjazdu, my, którzy wierzymy, że zjazdy takie ludzi piora z wszystkich dzielnic na przyszłość odbywać się powinny i wielkie mogą przynieść korzyści, my powinniśmy się starać przedewszystkiem o to, aby zjazd ten zostawił po sobie dobrą pamięć, a chociażby owoce tego pierwszego zjazdu były szczupłe, aby zostawił pamięć taką, która na przyszłość zjazdy umożliwiała. Nie mówię o tem, by ten ład wzorowy, jaki dotąd w zjeździe panował, ~~o~~ ta harmonja, jaka dotąd istniała, że to braterstwo, jakie się dało uczuć z przemówieniami wszystkich, któreśmy styszeli, miały nie trwać do końca, ale o tem, że jeżeli ziemia ma zachować jakąś powagę, jeżeli ziemia uniemożliwi dalszych zjazdów, to przedewszystkiem potrzeba, aby uchwały raz na jednym posiedzeniu zapadły, chociażby się nie zgadzały z czymś przekonaniem, chociażby słusznymi argumentami przekonywano nas, obowiązkiem naszym jest, aby żadne posiedzenie zjazdu nie obalało uchwał poprzedniego posiedzenia (oklaski). Dla tego Szanowni panowie, chociaż w przemowie p. Piltza widzieliśmy złote prawdy, któreby podzielać może nał-zal, sądzę jednak, iż możemy do przyszłego zjazdu zostawić rozstrzygnięcie tych kwestyi, które niedostatecznie były rozwiazane, ale jeżeli uchwała zapadła wczorajsza większości nie zgadza się z większością dzisiejszą zjazdu odroczyć sprawę do zjazdu przyszłego. Cóż, szanowni panowie, za skoda by wyniknąć mogła, gdybyśmy przy uchwalę wczorajszej zostali? Twierdzi p. Piltz, że zjazdy nie są na to, abyśmy wysłuchali kilku odczytów, chociażby najlepszych, — najpełniej podzielać to zdanie. Może być, że szanowny krytyk zupełnie sprawiedliwy, jakim był w swoim przemówieniu p. Piltz, zastanowiony się, pojmie powody, dla których na porządku dziennym zamieścić wydział gospodarczy zjazdu wykłady, prelekcye, odczyty. Przyszły zjazd niewątpliwie, jeżeli przyjdzie do skutku, nie będzie miał w programie swym odczytów, ale będzie miał dyskusye nad sprawami, które nas powozę nie zajmują. Czy zaś te odczyty zresztą przeskoczyły uchwałom ważnym i może plodnym w następstwa? Nie sądzę. Wspomnę tylko o wystawach peryodycznych sztuki, któreśmy uchwaliłi, wspomnę o statucie stowarzyszenia «Pomocy» dla wdów i sierot, wspomnę wreszcie o kwestyi syndykatów. Co się tyczy statutu dla «Pomocy» być może, iż przy wprowadzeniu w życie tego stowarzyszenia okaza się potrzeby zmian, ale żeby to nie było rzeczą zjazdu uchwalać w tej mierze potrzebę stowarzyszenia, temu najmocniej muszę zaprzeczyć, że wielokrotnie podnoszoną myśl, że takie stowarzyszenie potrzebne, a zaprzeczają temu może być z tej strony, która nie bierze udziału w zjeździe. A więc potrzeba więc takiej rezolucyi zjazdu, któryby swoją powagę, bo sądzę, że zjazd ma powagę, uciśnity głos przeciwne, dozwolił stowarzyszenie takie zawiązać i rozwinąć mu się (oklaski). Co się tyczy kwestyi syndykatów, sądzę także, iż uchwały wczorajszej zmieniły się nam nie godzi dla powagi samego zjazdu. Szkodliwych skutków się zdaję nie obawiam, bo wprawdzie żywo nam błą serca, bośmy się zeszli zeszład i zdaje nam się, że to co pragniemy rychno przynieść owoce, ale Kraków nie odrzuca słu- dowano, w naszej Galicyi rzeczy pomalą idą, nim przyjdzie do porozumienia się koła krakowskiego i lwowskiego, nim przyjdzie do ułożenia zasad syndykatu, do porozumienia się z akademią umiejętności, bo i o tem wzmianka w uchwałę, nim przyjdzie do wyboru syndykata, sądzę, że doczekamy się drugiego zjazdu, który włąpliwie kwestyę rozstrzygnie. Sprawa raz postawiona została na stole, ważność i potrzeba jej u-

znana, to już wiele. Nie walmy jednak tego, cośmy zbudowali, bo tem mogliśmy wstrząsnąć budowę całego zjazdu, bo tem mogliśmy zagrozić przyszłemu, następnemu zjazdowi. Podzielając po większej części zdanie p. Piltza, pod tym względem chcę być konserwatywną w obec nas samych, pod tym względem potrzeba poważnie zjazdu klasę po nad wszelkie inne względy, jakiby mogły być przeciw wczorajszej uchwałce podane (oklaski).

P. Fryling: P. Pawlikowski wspominał o nienależeniu do pewnego stronnictwa, wyrażając żal, że nie wzięło udziału. Miałem sposobność mówić z wybitnymi osobistościami ze stronnictwa nieobecnego, które za jedyny powód, dlaczego nie chciały przyjąć udziału w obradach, podawały, że się obawiają, iż cały zjazd nie będzie miał pozytywnych skutków. Jeżeli więc zależy nam na tem, aby ich przekonać, że nie mieli racji, to powinniśmy się przychylić do wniosku p. Piltza, ponieważ to będzie główny pozytywny rezultat z naszej dyskusji. Powiada poprzedni mówca, że to już dożył, żeśmy rzecz w zasadzie uznali. Jest to samo, jak gdybyśmy uznali w zasadzie potrzebę jakiegos nowego wyznacznika, np. elektryczności. Nie byłoby to żaden rezultat. Powiedział p. Parczewski, że nie możemy tu o tem bliżej mówić, bo niema tu reprezentantów wszystkich grup dziennikarstwa, literatury i sztuki. Ja sądzę, że nieustannie. Jeżeli komitet gospodarczy ogłosił zjazd, więc ci, którzy przybyli reprezentują ogół, a uchwały to mogą i muszą mieć wartość. Dalej powiada p. Parczewski: Możemy utworzyć syndykat, ale co dalej będzie, o jego organizacji nie możemy decydować i t. d. Mnie się zdaje, że byłoby dostateczne, gdybyśmy wybrali syndykat i powiedzieli, że będzie mógł decydować co do sporów o własność literacką. Wielkiego programu przepisywać mu nie potrzebujemy, a ci, którzy obdżwani zostaną zaufaniem, mogą wykonać uchwałę według swego zapatrywania. Będzie to w każdym razie rezultat. Ale powiada p. Parczewski: jakąż będzie jurysprudencja? Przeciż tu o jurysprudencji mowy być nie może. Syndykat jest instytucją, która rozstrzygać będzie jako sąd honorowy, a orzeczenie w rezultacie nikogo obowiązującym nie będzie, bo na to potrzebaby syndykatowi wykonawczej władzy, a o tem marzyć nie ma co. W każdym razie wracam do tego i sądzę, że to co powiedział p. Pawlikowski o tej kolosalnej powadze, której byśmy ubliżyli, gdybyśmy postawili jeszcze raz te kwestje na stół, nie ma racji. Jeżeli panowie nie chcą, aby to był *lux a non lucendo*, więc powinniście przyjąć wniosek p. Piltza.

P. Bartoszewicz: Chciałem zwrócić uwagę, że my nie obalimy przez przyjęcie wniosku p. Piltza tego, cośmy postanowili. Wniosek uzupełniający p. Piltza nie był wczoraj poddany pod głosowanie, według więc wszelkich form parlamentarnych powinniśmy nad nim głosiwać.

P. Piltz: Muszę odpowiedzieć na przemówienie p. Pawlikowskiego, bo dotyka najważniejszej kwestji t. j. honoru autorytetu zjazdu. Nie sądzę, aby p. Pawlikowski mógł przypuszczać, że moje przemówienie było zwrócone ku odjęciu, choćby najmniejszej części powagi zjazdu. Ja przyjechałem tysiąc kilkaset wiorst zającąłem się dosyć w uchwałach zjazdu i zdaje mi się, że jak p. Pawlikowski tak i mnie leży na sercu, aby ten zjazd miał nie tylko wobec członków ale i opinii polskiej powagę. Ale właśnie dla utrzymania tej powagi i podtrzymania jej, zjazd powinien mieć praktyczne rezultaty. P. Pawlikowski powiada, że my działamy przeciw powadze zjazdu, jeżeli wnioski już raz uchwalone ponownie poddajemy pod rozstrzygnięcie i głosowanie. Muszę się odwołać do głosu p. Bartoszewicza, który zwrócił uwagę, że ja wcale nie stawiam nowego wniosku, tylko, że przez nowe prawodawstwo, pomimo że wniosek słysyłem na piśmie, nie został ten wniosek poddany pod głosowanie. Zjazd ubliżył właśnie swą powadze, jeżeliby formalny wyrok miał się deganować. Pod

względem formalistki jest więc kwestja skoncsona. Co się tyczy syndykatu, to p. Parczewski zdaje mi się jest w sprzeczności ze swym współnikiem p. Rosenblattem, który mi powiedział, że się z moim wnioskiem zgadza. Dla uorganizowania syndykatów honorowych międzydziennikarskich nie potrzeba szczególnych regulaminów, podpadają one pod tę formę rozstrzygnięcia sporów, co sądy polubowne, gdzie kwestja z góry nie jest rozstrzygnięta, tylko sam sąd polubowny ustanawia reguły. W prawodawstwie takie orzeczenia są przewidziane i w pewnych wypadkach mają moc obowiązującą. Miejskowe zatem syndykaty byłyby możliwe. Pragnę jeszcze rzeczowe uczynić spostrzeżenie i powiedzieć, że uznaje, iż zarząd zjazdu zrobił to wszystko, co od niego można było w tak krótkim czasie i trudnych okolicznościach wymagać (oklaski).

P. J. M. Kamiński: Podzielim zdanie tych mówców, którzy we wniosku p. Piltza nie widzą niebezpiecznego nowatorstwa, ale uzupełnienie wczoraj zapadłej decyzji, a uzupełnienie takie nie narusza powagi. Przechodzę więc wprost do kwestji pozytywnej, a mianowicie czy ma być jeden centralny ogólny syndykat czy ma być kilka, po jednym w każdej prowincji zespolone bezpośrednio interesami. Stanowczo jestem drugiego zdania podniesionego przez p. Piltza, a postaram się uzasadnić. Powiedział był szanowny kolega Parczewski, że jeden syndykat wystarcza, że w kwestji literackiej, toć przecie badania świadków nie potrzeba, a odnośne teksty. Z tem się nie godzę, owszem nawet badanie świadków może być potrzebne. Mówiliśmy, że własność literacka zabezpieczoną być winna nie tylko w poematach albo studyach np. historycznych, ale nawet co do zwykłych artykułów dziennikarskich, tembardziej, że one są dzisiaj przedmiotem sporów i sami rzeczą te podnieśliśmy. Weźmy konkretny przykład: jedno pismo zbadalo kwestje na gruncie przez kolporterów i zrobiło, że tak powiem, studjum faktu i takowy podało publiczności. Jeżeli nazajutrz drugie pismo, które kosztów nie wzięło, studjum tego nie robiło, fakt przedruknie jak on był podany w pierwszym piśmie i źródła nie zacytuje, to się wyraża kwestja o własność. Przy zacytowaniu takiej kwestji, chyba tylko ludzie miejscowi głos stanowczy zabierają mogą. Dla tych względów, a przykładów cytować nie będę, boć setkami można by je uzupełnić, byłbym zdania, żeby syndykaty istniały w każdej prowincji. Chociażbyśmy dzisiaj nie ubierali tego w żadną formę, to jako nasz postulat możemy insynuować, możemy zalecić tym ciałom, które szczegółową instrukcję będą pisać.

P. Stupski podziela zapatrywanie p. Bartoszewicza wyrażone co do kwestji formalnej.

Dr. Rosenblatt: Nie chciałem zabierać pierwiej głosu, albowiem przyszedłszy podczas dyskusji zauważyłem pewne rozdzielenie, które mi zastanowiło i bałem się, abym mu sam nie uległ i pod wpływem rozdzielenia nie rozpatrzył sprawy jak należy. Temu więc rozdzieleniu, które wszczęło się wskutek wzajemnego niezrozumienia, a szczęśliwie już przeszło przypisać mogę, że wnioski kolegi Piltza zupełnie błędnie został zrozumiany. Kończąc referat podałem jako zyczenie i dezycerat, aby uchwalić potrzebę i zarazem wyraźnie dodałem, że może i zjazd, jako poważniejszy, literatów i artystów bezpośrednio przystąpić do wyboru tego syndykatu. Wczoraj właściwie uchwaliliśmy pierwszy punkt, to jest utworzenie syndykatu. Dalszy punkt nie został ani tak, ani siak zdecydowany, więc wniosek p. Piltza nie jest obaleniem ani zmianą, tylko drugim punktem porządku dziennego. Przychylnie się do tego wniosku, że najodpowiedniej byłoby, aby zjazd, jako reprezentujący wszystkich literatów i artystów, bo nieobecnych możemy uważać za zgadzających się, przystąpił do organizacji i ażeby wybrano do syndykatu nie tylko obecnych ale i nieobecnych. Słuszne są jednakże zarzuty, że w wszystkich szczegółów nie można uchwalić, należałoby mieć przedłożony projekt organizacji. Przy-

znają, że myślałem o tem i miałem zamiar projekt taki przedłożyć, ale miałem zaledwie 3 dni czasu do przygotowania się z referatem, więc było to dla mnie fizycznie niemożliwem, dzisiaj zatem formułuję kwestje w ten sposób, ażeby I. zjazd literatów i artystów polskich wybrał dziś syndykat złożony z 24 członków w części artystów, w części literatów i ażeby temu komitetowi swojemu, czyli syndykatowi polecił uchwalić dla siebie regulamin (ponieważ najlepiej taki syndykat sam sobie uchwali regulamin, bo trudno mu go z góry narzącać i szczegółowo uchwałać) i powtórze temu syndykatowi centralnemu z wyboru całego zjazdu powołał do życia miejscowe syndykaty dla spraw miejscowych (bo my tego uczynić nie możemy), a zastrzegł sobie rozstrzygnięcie sporów w ważniejszych sprawach własności literackiej. W ten sposób, sądzę, mogliśmy zakończyć kwestje te, uchwalić wybór centralnego syndykatu z 24 członków, a polecić mu uchwalenie organizacji i powołanie do życia syndykatów drobniejszych (oklaski).

P. Sarniecki: Ponieważ spory dziennikarskie są częstsze niż o własność artyst. więc proponuję, aby syndykat składał się w 1/2 z literatów, a 1/2 z artystów.

Ponieważ dyskusja wyczerpaną została, przewodniczący chce wnioski poddać pod głosowanie. Wniosków jest 4. Główny wniosek p. Piltza (odeczytuje), II-gi dr Rosenblatt (odeczytuje), III-ci wniosek P. Pawlikowskiego, odesłania sprawy dalszej do przyszłego zjazdu i IV-ty przejścia do porządku dziennego.

Tymczasem pp. Piltz i dr Rosenblatt porozumiewszy się, przedstawiają wniosek skombinowany tej treści: 1. Zjazd literatów i artystów polskich w Krakowie wyraża życzenie, ażeby oprócz jednego głównego syndykatu dziennikarskiego urzędowo miejscowe syndykaty w Warszawie, Poznaniu, Lwowie i Krakowie, dla rozstrzygnięcia spraw dziennikarskich, zarówno dotyczących spraw autorskich, jak i spraw honorowych. Główny syndykat zajmie się organizacją własną i miejscowych syndykatów. 2. Zjazd literatów i artystów wybierze na dzisiejszem posiedzeniu 16 członków głównego syndykatu, pozostawiając wybór członków syndykatów miejscowych, właściwym grupom dziennikarskim.

Po cofnięciu wniosku przez p. Pawlikowskiego, przewodniczący poddaje napród pod głosowanie wniosek pp. Piltza i Rosenblatt, który przyjęty zostaje bardzo znaczną większością (brawa i oklaski).

Pozostawiając wybór członków syndykatu. P. Fryling proponuje dla uproszczenia sprawy, aby wybrać komisję z 3 członków tj. pp. Szymanowskiego (z Warszawy), Asnyka (z Krakowa) i Sarnieckiego (ze Lwowa), którzyby przedstawili listę 12 członków do wyboru zjazdowi. Zgromadzenie ostatecznie zgodziło się na to, a przewodniczący za zgodą zgromadzenia przerwał posiedzenie na 5 minut w celu porozumienia się o listę kandydatów na członków syndykatu centr.

P. Szymanowskiemu Wacł., który zdał sprawę z porozumienia się komisji co do listy 16, według propozycji dr Rosenblatta w porozumieniu z p. Piltzem, zamiast pierwotnych 12 kandydatów; czwartą część z pośród nich jest artystami 4 literatami i dziennikarzami. Nazwiska ich są: Ludwik Jenike, Piotr Chmielowski, Józef Koenig, Wojciech Gerson, Mieczysław Pawlikowski, Władysław Wisłocki, Ludomir Benedyktowicz, Marian Sokolowski, Jan Dobrzański, Władysław Zawalski, Leon Bielicki, Franciszek Tępa, Kazimierz Jarochowski, Franciszek Dobrowolski, ks. Antoni Kantecki i Jaroszyński.

P. Fryling proponuje przyjęcie listy przez aklamacyę.

P. Pawlikowski Mięcz. zapytuje się na jak długo obowiązuje wybór. Po wyjaśnieniu, że do przyszłego zjazdu, zapytuje dalej, co się ma stać, gdy nieobecni nie przyjął wyboru.

P. Bartoszewicz: Poproszę muszę to ostatecznie zapytanie i odpowiadać się prze-

ciw wyborowi nieobecnych. Za zbyt znany nasze stosunki, abyśmy nie wiedzieli, że wybór tych osobistości z Krakowa, które w dziedzinie nie wzięły udziału, jest wyborem zupełnie zmafnawym. Panowie z Warszawy wiedzą, że z tamąd wybrani przyjmą wybór, tak samo że Lwowa, ale my znów wiemy, że ci panowie, którzy są z Krakowa, a nie biorą udziału w zjeździe, czem zamałstwowali do niego swoją odrazę, nie przyjmą wyboru. Wszyscy wiedzą, że nie było przy urządzeniu zjazdu żadnych cech stronnicych, wszystkich zarówno prozono, nie wszyscy jednak przyszli. Ztąd cokolwiek bądźby powiedziano, z góry twierdzą i to stanowczo, że syndykat krakowski nie będzie zupełny.

P. Szymanowski: Ponieważ nieobecni tu, a postawieni na liście podzieleni zostali na 2 kategorie tj. ci, którzy są w Warszawie, Poznaniu i Lwowie i ci, którzy się znajdują w Krakowie, a nie przyszli na posiedzenie, więc chcę wyznaczyć, że komisja nie uwzględniła wcale stronnictw, lecz pragnęła wybrać reprezentantów literatury i dziennikarstwa krakowskiego, a nie tego lub owego stronnictwa. Jeżeli ci panowie nie przyjmą naszego wezwania, które w każdym razie dla nich jest zaszczytne, to sami się obwinia, że od tego ruchu, który dąży do polniesienia literatury i cywilizacji polskiej stronią, i nie chcą do niego należeć. Naszym obowiązkiem znaczący nazwiska ludzi zasłużonych, wybrać ich i podać drogę do porozumienia się z innymi i dojścia do celu tą drogą, która jest jedynie dobrą, piękną i do kresu wiodącą (oklaski).

P. Smółski: Z proponowanych panów, którzy są nieobecni, nie wszyscy są nieobecni dlatego, że chcą być nieobecni, a nie chcą popierać naszej sprawy. Może być, że niedługo mimo najlepszych chęci nie mógł przybyć, więc byłoby dobrze, abyśmy się nie ograniczali członkami niniejszego zjazdu i pozostali przy przedstawionych przez komisję. Jednakże, sądzę, że z wybranych może kilku nie przyjmie wyboru, więc stawiam wniosek, aby wybrać przynajmniej 6 lub 8 zastępców, którzy na miejsce ich w oznaczonym porządku weszliby do syndykatu i uzupełnili go. Co się tyczy zresztą kandydatów, pozwolilibyśmy sobie zamiast ka. Kanteckiego proponować p. Danielewskiego.

P. Piltz: Nie wiem, jak panowie wyobrażacie sobie działalność syndykatu. Sama jego organizacja wymaga wszelką potrzebę zastępców, bo ten syndykat nie może działać inaczej jak sąd polubowny. Jest 16 członków, z pośród których strony spierające się mają wybierać po jednym syndyku, a ci 2 wybierają superarbitera, więc jeżeli nawet 2 lub 3 będzie brakowało, to biedy nie będzie. A z drugiej strony stawiam wniosek, aby oddzielić syndykat artystyczny od literacko-dziennikarskiego; to będzie daleko praktyczniej.

Tu p. Bartoszewicz cofa swój wniosek ze względu na słowa p. Szymanowskiego, lubo jest przekonany, że fakta stwierdza słuszność jego zapatrywania się. **P. Fryling** radzi, aby w razie, gdyby który z proponowanych panów wyboru nie przyjął, to żeby wybrani mogli uzupełniać skład swój podług własnego uznania. Bo nie i to nie pomoże, żeby byli zastępcy, gdyż i ci mogą wyboru nie przyjąć. **P. Smółski** mimo to obstaje przy wniosku swym, bo może się zdarzyć, że jednak brakuje liczby potrzebnej do powzięcia uchwały. **P. Fryling** znowu zwraca uwagę, że do spełnienia funkcji potrzeba będzie tylko 3 syndyków i popiera raz jeszcze swój wniosek.

Wniosek **P. Frylinga** napród poddany pod głosowanie przyjęty został. **P. Smółski** i jeszcze raz poleca zamiast ka. Kanteckiego p. Danielewskiego. **P. Podwyszyński** natomiast popiera ka. Kanteckiego jako reprezentującego poważne stronnictwo. Postawiono wniosek wybrania na miejsce p. Koeniga p. Szymanowskiego. **Wacł. P. Kamiński** proponuje pojedynczo głosować. Ten ostatni wniosek napród pod głosowanie poddany oznaczonym został. Wniosek, aby na miejsce ka. Kanteckiego wybrać p. Danielewskiego także nie przyjęty. Wniosek,

aby zamiast Koeniga wybrać p. Szymanowskiego, przyjęty. Wreszcie cała lista z uchwałami zmianami w głosowaniu przyjęta została prawie jednogłośnie.

Zanim przystąpiono do dalszego punktu porządku dziennego p. Bartoszewicz, zwracając uwagę, że z powodu spóźnionej pory nie da się poradzić dzienny w całości wyczerpać, proponuje, aby napród zatwierdził kwestye formalne a przedewszystkiem skorzyszał z uprzejmego zaproszenia koła literackiego lwowskiego i obrak Lwów na miejsce przyszłego zjazdu (oklaski).

P. Przewodniczący: Jako członek koła literackiego we Lwowie mam zaszczyt poprosić o zaproszenie i dodać, że uchwała taka z radością przez kolo będzie przyjęta.

P. Fryling wnosi, aby syndykat zajął się zwołaniem zjazdu i wyznaczeniem miejsca.

Dr. Warschauer: Na wszystkich zjazdach praktykuje się następujące postępowanie: na jednym posiedzeniu przyjmuje się uchwałę, gdzie się ma odbyć przyszły zjazd i o tem telegrafuje się kolu pismu. Następnie wybiera się prezydium, czyli raczej wydział, któryby się zajął przygotowaniem i urządzeniem. Ponieważ to jest uswiecone praktyką, więc i my się trzymajmy tego i wyznaczmy przewodniczącego komitetu i sekretarza.

P. Bartoszewicz: Wiem o tym zwyczaj, bo się tak zwykło robi dla tej przyczyny, aby był ktoś, co by się zajął zorganizowaniem zjazdu. Ale jeżeli mamy instytucję jak kolo literackie nie potrzebujemy tworzyć osobnego komitetu.

P. Piltz: Wiemy bardzo dobrze, że powodem usunięcia się pewnych grup dziennikarskich było to, że inicjatywa wyszła od koła artyst. liter. w Krakowie. Ze my mamy zaufanie do niego dowiedliśmy, ale czy w przyszłości nie będzie znowu kwestyi z powodu, że inicjatywa wyjdzie od koła lwowskiego. Proponuję więc, abyśmy sami wybrali komisję i uprosili ją, aby się zajęła urządzeniem zjazdu.

P. Bartoszewicz: Zobowiązku muszę zwrócić uwagę członków zamiejscowych, na bezpodstawność zarzutu, jakoby kolo mogło być w pewnych sferach uważane za jakieś stronnictwo, ponieważ kolo składało się i składa z ludzi wszelkich zasad i przekonań i nigdy nie występowało z żadną tendencją polityczną. Czulo ono dobrze, że zadaniem jego godzić a nie drażnić, że dla niego niema ludzi stronnictw, lecz są tylko artyści i literaci. Wszystkich zasługę zarówno i zawsze uznawało. Treba tylko wiedzieć, jak to samo kolo; które uczęsto jubilała Jeża; niosło wieniec na grób Szulskiego (oklaski). Tu sprawa ma się inaczej. Stronnictwu, którego tu niema, nie chodzi o skład Koła, ale o objawy życia i wspólne działania. Czy ma ono słuszność czy nie, to do nas nie należy. Ja tylko chcę stwierdzić, że tak jest. Jubileusz Kraszewskiego nie urządziło «Kolo» lecz cały naród go urządził, a członkowie tego stronnictwa dopiero trzeciego dnia ulegli wpływowi opinii i pojedynczych osobistości i w ostatniej chwili wzięli udział częściami.

Przewodniczący poddał następnie pod głosowanie wniosek p. Bartoszewicza, aby urządzenie zjazdu we Lwowie w roku przyszłym polecić Kolu literackiemu lwowskiemu. Wniosek przyjęty został prawie jednogłośnie.

Z porządku dziennego nastąpił referat **X. Dra J. Siemińskiego:** «O kwestiach spornych, wątpliwych lub mylnie podawanych w zyciorisje Adama Mickiewicza i dlaczego ważną jest jego biografia».

P. Belza: Sądzę, żeby sprawę, którą ks. Dr. Siemiński poruszył, przekazać Kolu literackiemu krakowskiemu i lwowskiemu.

Wniosek ten został przyjęty.
P. Librowicz: Zwracam się jeszcze do referatu ks. dra Siemińskiego, bo zdaje mi się, że kwestya to zbyt ważna, aby zjazd nie skorzystał ze sposobności i szerszych kół społeczeństwa tą sprawą nie zainteresował. Gdyby zjazd zatem zdecydował w sprawie publiczności do pomocy kolu literackiemu krakowskiemu i lwowskiemu przy przygoto-

waniu wydania dzieł Mickiewicza, to zdaje mi się byłoby to zasługą, a całe wydawnictwo nabrałoby więcej rozgłosu.

P. Belza: Co się tyczy kola liter. lwowskiego, jest rzecz taka, że prawo własności literackiej służy rodzinie Mickiewicza i przez lat 3 jeszcze nikt prawie nie porozumiał się z nią wydawać pism Mickiewicza nie może. Otóż tą sprawę musimy bardzo powoli przygotowywać; skoro rzecz ta pomimo usilnych zabiegów Władysława Mickiewicza, który z całym pietyzmem wzię ją w reze, powoli postępuje, więc i kolo liter. krakowskie i lwowskie nie może w tej chwili wszystkiego zdecydować, ale bądźcie panowie przekonani, że w myśl referenta i tego, coście postanowili, działać będzie, żeby postawić drugi pomnik Mickiewiczowi.

P. Szumski: Szanowne Zgromadzenie! Ponieważ podnoszono głosy, mianowicie szan. pp. Pawlikowski i Piltz, że zjazd dzisiejszy powinien się zamałstfować pożyteczną i dodatnią pracą, więc zdaje mi się, że myśląc o przyszłości i przyszłym zjeździe powinniśmy wykażać, jakie są cele zjazdów w ogóle. Mam w tym względzie samodzielny wniosek; jeżeli panowie pozwolicie, można tę kwestyę postawić na porządku dziennym przyszłego zjazdu. Jeżeli wniosek upadnie, nie będzie miał do nikogo żalu.

Zgromadzenie zezwoliło na odczytanie wniosków. Pozem po zwróceniu uwagi przez p. przewodniczącego, iż wnioski p. Szumskiego tyczą się regulaminu przyszłego zjazdu, przekazano je Kolu liter. lwow., do którego może się p. Szumski udać z swymi wnioskami.

P. Kamiński: Jedno z pism warszawskich, do którego nie należę, którego jednak myśl artykułu ostatniego podzielać, pragnęło złożyć pewien projekt, który nawet, zdaje mi się, że do laski przewodniczącego dzisiejszego posiedzenia złożony zo-tał. Idzie rzecz o to — a jestto rzecz niezmiernie pozytywna, żeby korespondenci galicyjskich i poznańskich dzienników z Królestwa czy z Cesarstwa nie wprowadzali nieraz w szalone błędy opinii galicyjskich i poznańskich czytelników, co dla nas ma bardzo że skutki. Aby było konkretnym, wytuszczyć przykład, w nadzied, że rzecz wyjaśni i dobitnie przedstawi. Pisze p. korespondent w jednym galic. dzienniku: «czelnik X. uzbliżył w grubiański sposób córec obywatela Z. S.» Tymczasem pokazało się, że obywatel ten niema wcale córki, więc nie można było uzbliżyć tej córec. Jakż z tego skutek? Oto podana w tej samej korespondencji inna wiadomość prawdziwa, która mogłaby sprawdzić dochodzenie sądowe, nie zwraca już w właściwych sferach uwagi, gdyż pierwsza wiadomość okazała się nieprawdziwą. Doniesienia tego rodzaju nieprawdzy, szowinistyczne sprawiają, że skutki z tego są dla nas bardzo smutne. Ponieważ środek taki, jak doniesienie o faktycznych nadużyciach jest istotnie pożyteczny, więc należałoby, aby korespondenci mieli zalecanie, być krytycznymi. Jeżeli będą krytycznymi w swych artykułach, bezwarunkowo wiele pożytku przyniosą nam, ale tak przynoszą nam wielką szkodę. Prosiłbym więc, aby zjazd zalecił, aby redakcyje ostrożnie wybierały na swych korespondentów ludzi wytrawnych, miłujących prawdę i niezachwanych ją nago, nago i jeszcze raz powtórzę, nago wyrażać (brawa).

Przewodniczący odczytuje tutaj telegram od Z. Mikowskiego (P. T. Jeża).

P. Pawlikowski: Czuję się obowiązany złożyć szan. p. Kamińskiemu za jego uwagi wyrazy wdzięczności w imieniu dziennika, który reprezentuje, a sądzę i w imieniu innych dzienników galicyjskich. Osmieję się jednakże na prośbę, wyrażoną przez niego t. j. na zadanie najniepełniej słuszne odpowiedzieć także prośbą. Galicyjskim dziennikom jest niesłychanie trudno wystarcąc się o dobrych korespondentów z Królestwa. Z tą trudnością nieraz się łamią dzienniki i w końcu muszą chrząść te, który nie sam zgłosił. Korespondentom zaś odpowiadającym wszystkim życzeniom jest bardzo nie wiele. Więć na wyrażone zadanie odnieść się odpowiedź prośba, aby ci, którzy mogą do

galijskich dzienników dostarczać pewnych krytycznych wiadomości i całą tego potrzebę, abyśmy prawdziwie obnażeni byli ze stanem Królestwa, sami nie odciągali się zawiązaniem tego rodzaju stosunków z galijskimi dziennikami. Pozwól sobie zwrócić uwagę i na to, że często redakcje galijskich pism zaciągają wiadomości z źródeł, które wydają się być najwiarogodniejszymi, a jednakże wiadomości okazały się fałszywe. Wiadomość o paszportach była drukowana w kilku pismach galijskich; ja to wiadomość słyzałem od redaktora jednego z pierwszych dzienników warszawskich.

P. Piltz: Poruszona kwestya jest dla nas niesłychanie ważna. Chodzi nie tylko o wybór korespondentów, chodzi nie tylko o samą rzecz t. j. o fałszywe wiadomości, przesyłane dziennikom galijskim, ale i o formę. Sama praca galijska zawsze, a świeżo przez usta sz. p. Pawlikowskiego, przyznaje, że stosunki w Rosyi, a specjalnie stosunki polsko rosyjskie, są w pismach zagranicznych polskich źle traktowane, ale tłumaczy się brakiem dobrych korespondentów. Jestto rzeczywiste okoliczność „lagodząca“, ale nie usprawiedliwiająca zupełnie. Korespondencye grzeszą nie tylko treścią, ale i formą, a ta ostatnia zależy przecież od redakcji. Ton wiecznie wyzywający, drażniący i namięty, stosowany w najdrobniejszych faktach, przedchodzący w system, traci na swej sile, a podobna krytyka ludzi i faktów prowadzi do wprost przeciwnych rezultatów niż zamierzono, a smutne doświadczenie tej prawdy odbywa się zwykle na naszej skórze. Dlatego popierając waszy i rozumny wniosek p. I. M. Kamińskiego, wnoszę, żeby uzupełniony został w ten sposób, iżby zjazd wyraził życzenie przestrzegania w korespondencyach prawdy w faktach, taktu politycznego w formie.

Po tej dyskusji przystąpiono do dalszej części porządku dziennego. Ponieważ zaś pozostawało do załatwienia kilka punktów, więc przewodniczący proponuje, aby pp. referenci Grzegorzewski i Parczewski, których referaty łączą i uzupełniają się, porozumieli się z sobą. Istotnie p. Grzegorzewski odstąpił od przedstawienia swego referatu, a p. Parczewski, którego referat jest ogólniejszej natury, zaproszony przez przewodniczącego, zabrał głos (patrz „Dział literacki“).

P. Jan Grzegorzewski dołącza do referatu p. Parczewskiego swój wniosek, który miał być wypływem osobnego referatu. Wniosek ten brzmi:

„Istotny zjazd artystów i literatów polskich w Krakowie, uznając potrzebę wzajemności literackiej i artystycznej między ludami słowiańskimi, tudzież szanując własność religijne i narodowe każdego z nich, wyraża nadzieję, że ani piosnki cyrylicy dla wyznających obrządek rzymski, ani ślaczka, dla wyznawców obrządku greckiego, jak wogóle wszelkie różnice, w wyrobieniu dziełami lub wyrażaniem w zewnętrznych formach twórczości duchowej, nie będą przeszkodą do rozwoju i utrzymania bratnich między nimi stosunków w dziedzinie literatury i sztuki.“

Nad referatem i wnioskami p. Parczewskiego otwarli przewodniczący dyskusya i udzielił głosu p. Czajewskiemu: „Chcę uzupełnić to ogólna praca p. Parczewskiego. Pominęty tu został jeden naród bliżej nas obchodzący jak wszyscy słowianie. Żył nawet z nami oddawna, a zamieszkuje północne granice dawnego polskiego terytorium; są to kaszubi. Otóż dotąd nie zwracano na niego wogóle uwagi i nie zwrócono tu na zjeździe. On ciągle walczy z Niemcami i utrzymuje ciągle swą samodzielność, a od czasu do czasu pojawiają się tam mniejsze lub większe prace, które dają najlepszy dowód, że ten naród żyje i w każdym razie polska literatura i prasa powinny zwrócić na niego baczną uwagę i zawiązać bli-

znie z nim stosunki, których dotąd niema. Powinniśmy zatem na tym zjeździe przynajmniej zaznaczyć sympatyę dla tego narodu.“

P. Grzegorzewski: Byłbym może wyrazem przekonania prawie wszystkich nas obecnych, jeżeli powiem, że kaszubi nie będąc narodem tylko gwarą; odmienny narzeczem, doznają i opieki i niepowodzeń wespół z całym naszym ludem. Ponieważ nie była zorganizowana opieka nad wydawnictwami ludowemi nigdzie więc i oni jej nie doznawali. Łączenie zaś tej sprawy z zawiązaniem stosunków literackich: ze słowianami nie jest właściwem. P. przewodniczącego upraszalbym zaś, aby moją resolucyę jako ogólniejszą przedłożył do głosowania przed resolucyą p. Parczewskiego.

P. Parczewski: Zauważę to samo, że kaszubi nie są narodem tylko częścią ludu polskiego mówiącą cokolwiek odrębnym narzeczem, a pozbawioną inteligencyi takiej wśród siebie, jaką posiadają inne części kraju naszego. O ile ta inteligencya w małej częstotliwości tam znajduje, mianowicie księża i zamocniejsi gospodarze, uważa za swój język polski, kaszania mówią się ogólnym językiem polskim tak samo jak to widzimy gdzieindziej wśród naszego ludu, który nawet nie lubi książek pisanych narzeczem ludowym.

P. Kamiński również występuje przeciw wiazaniu sprawy kaszubów ze sprawą wiazania stosunków z narodami słowiańskimi, bo uznalibyśmy ich przez to osobnym narodem, co się sprzeciwia i prawdzie i naszemu interesom.

Dr. Hannusz: W referacie p. Parczewskiego jest mowa o wzajemnem zawiązaniu stosunków literackich z ludami słowiańskimi. Kaszubi nie mają żadnej literatury. Jest kilka dziełek, które napisali wykształceni kaszubi, znający język literacki polski, w narzeczem ludowym. Więc też o zawiązaniu literackich stosunków mowy być nie może. Jeżeli zaś p. Czajewskiemu chodzi o to, że nie wspomniano o kaszubah, to trzeba przypomnieć, że przed kilku laty mieliśmy kongres historyczny, na którym p. Jarochoński zwrócił uwagę, kiedy była mowa o języku polskim, na to, że w języku kaszubów można znaleźć wiele cennych rzeczy dla poznania historii całego języka polskiego. Gwara ich jest tak różna, jak ślaczka ale bezspornie trzeba ją poznać. Tylko że w tym celu trzeba, aby jeden lub drugi lingwista i etnograf pojechał i bezpośrednio badał te stosunki, a wyniki ogłaszał, ale my tutaj nie możemy o tem mówić.

P. Papiński: Rezolucyę p. Parczewskiego chciałbym uzupełnić. Niedostateczną jest bowiem wymiana dziennikarska z ludami słowiańskimi i należy się starać, aby umożliwić tym ludom o ile możności bezpłatne zapoznanie się z naszym ruchem literackim, przesyłać im zatem ile się da nowości literackie, a zatem prosić pp. literatów, żeby ci prace swe przesyłali do wszystkich centrów cywilizacyjnych, a mianowicie do słowiańskich Macierzy. Tak samo należałoby prosić, aby Macierz przesyłała swe wydawnictwa.

P. Parczewski: Co do kwestyi przez p. Czajewskiego podniesionej mogę dodać, że nawet w najdalej posuniętej części siedzib kaszubów, już nie w Prusach, nie w linburkim i bytomskim, ale w śledzkim powiecie, najdalej na zachód leżącym, i tam język polski jest religijnym. Biblię polską i kaszania polskie najdokładniej rozumieją, a oddzielna literatura jest sztywną. Na Kaszubah najmniej wiedzą o Drdowskim, dlatego, że język polski ogólny najwięcej go lubią. Oczywiście, że gdyby się na Pomorzu utrzymała była Słowiańszczyzna, to kaszubi przylgnęliby do tamtego języka, a skoro

takto centrum odpadło przylgnęli do polskiego. Co do waleczki p. Papińskiego jestem wdzięczny za niego. Kaczy, kto pochwała w zasadzie konieczność zawiązania wzajemności z słowiańskimi ludami, zgodzi się i na jego wniosek. Nie chodzi tu o to, aby każdy literat do wszystkich centrów książki swe wysyłał, tylko chodzi o wyrażenie dysydaty. Nie będzie miał środków na to po sobie, komu środki nie pozwolą nie posze. Chodzi głównie o zasadę, ażebyśmy się starali, abyśmy byli znani tym ludom nadzwyczaj czynnym i które w historii prawdopodobnie coraz czynniejszy będą brać udział, zadając kłam słowom Herdera, ażeby więc ludu to nie patrzyły na nas przez czarne okulary, które im chcą ino wsadzić. To jest naszym obowiązkiem, który wykonywać powinniśmy. W imię tego powinniśmy się starać, aby wszystkie czasopisma, które mogą i literaci, którym starczą na to środki, zdobyli się na nieliczną ofiarę pism i książek, któreby posyłało do jednego i drugiego centrum literatur słowiańskich a tym sposobem literatura, nasza weszłaby za granice geograficzne ziemi naszej i rozlała się większym szerszym strumieniem.

P. Słupski stawia dodatek do wniosków p. Parczewskiego tej treści: szanowny pierwszy zjazd literacko-artystyczny w Krakowie uchwalic raczy, aby Koło organizacyjne przysłał zjazd, zaprosilo także przynajmniej wybitniejszych przedstawicieli dziennikarstwa i literatury wszystkich ludów słowiańskich.

Przewodniczący: Do resolucyi p. referenta wniesiono zatem trzy dodatkowe wnioski: 1-szy p. Papińskiego przyjęty przez referenta; 2-gi poprawka p. Słupskiego i 3 ci wniosek p. Grzegorzewskiego. Wnioski te i resolucyę p. referenta odczytano.

Nastąpiło głosowanie. P. Parczewskiego resolucyja przyjęta jednogłośnie.

II-gi wniosek dodatkowy p. Papińskiego także przyjęty.

P. Słupski cofnął swój wniosek do przyszłego zjazdu.

Wniosek p. Kamińskiego nie podany przedtem pod głosowanie, odczytany został: „Zjazd literatów i artystów w Krakowie, wyraża życzenie, aby redakcyje pism polskich, za granicami Królestwa Polskiego (Kongresowego) zamieszczając wiadomości z ziem pod panowaniem rosyjskiem zostających, przestrzegaly ścisłej prawdy faktycznej i unikały jaskrawej barwy w formie tam, gdzie fakt i rozważa barwy tej nie usprawiedliwiają. — W głosowaniu przyjęty jednogłośnie.“

Pozostający jeszcze z porządku dziennego referat o założeniu pisma informacyjnego literacko-artystycznego dnia referent p. Bartoszewicz, jako wymagający szerszej dyskusyi.

Przewodniczący p. Zawadzki Wład.: Uważając zjazd I, za zamknięty i zęgnając panów serdecznie mówić tylko: do widzenia we Lwowie! P. Pawlikowski: w imieniu zgromadzenia dziękuję p. przewodniczącemu, który w ożywionej dyskusyi ostatniego posiedzenia umiał utrzymać ład i porządek.

P. Kossak: Pozwól i mnie panowie na parę słów serdecznego podziękowania. Łatwo powiżać myśl ale wykonać najtrudniej. To osomy obmyślił w Kole szersze i serdecznie wyście panowie wykosali, wyście to wypełnili zycielwem przybyciem do Krakowa. Daj Boze, aby częste dośta jak najświetniejszych skutków się doczekało. Więc do widzenia.“

P. Piltz składa w imieniu Zgromadzenia podziękowanie dla pp. Kossaka, Asnyka i Bartoszewicza, jako organizatorów Zjazdu.